Nr. 250. Lwów — Środa dnia 31 Października. Rok 189[illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prow[illegible]
Miesięcznie [illegible] Półrocznie [illegible]
Kwartalnie [illegible] Rocznie [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
[illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
[illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: [illegible] św. Wolfganga [illegible] Jutro: [illegible] Wszystkich Św. [illegible] Jcila Pr. Artemija | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m. 51 Zachód „ 4 „ 35 | Długość dnia g. 9 m. 44 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 października.

Skończyło się przesilenie berlińskie. Niemcy mają trzeciego kanclerza z rodziny bardzo znakomitej, znanej i poważanej w arystokratycznych sferach całej Europy, a przytem człowieka, który dużo się przyczynił do złagodzenia francuskiego rozdrażnienia i do pogodzenia Alzacyi i Lotaryngii z ich losem. Klodwig Karol Wiktor książe Hohenlohe-Schillingsfürst, książe na Raciborzu i Korvei, urodził się w 1819 roku i po skończeniu prawnych studyów na trzech niemieckich uniwersytetach wstąpił w związek małżeński z księżniczką Wittgensteinówną, córką Radziwiłłówny, której dobra litewskie carski rząd kazał niedawno sprzedać Rosyanom. Książe Hohenlohe, jak prawie cała ta rozgałęziona rodzina, pochodzi z południowych Niemiec i jest katolikiem. Więc nominacya jego łamie zwyczaj, podług którego kanclerzem Niemiec musiał być Prusak i protestant. Polityczna jego karyera bardzo długa. Zaczął jako auskultant przy sądzie powiatowym w Bawaryi, potem jako referent pracował przy urzędzie politycznym w Poczdamie, ale śmierć starszego brata otworzyła mu dziedziczne miejsce w bawarskiej radzie państwowej, w której zasiadał od roku 1846, walczył w obozie katolickim przeciw ruchowi rewolucyjnemu, a po roku 1866 stał się gorliwym propagatorem sojuszu Bawaryi z Prusami i dla tej idei zdziałał tak dużo na stanowisku bawarskiego ministra dworu i zarazem spraw zagranicznych, oraz jako wice-prezydent t. zw. „parlamentu celnego", który był łącznikiem państw niemieckich po roku 1866, że choć przed wojną francusko-niemiecką był już w dymisyi, jednak Bawarya poszła obok Prus pod Paryż i tam, w Wersalu, pierwsza proklamowała Wilhelma I cesarzem Niemiec. Najburzliwszym rokiem w jego karyerze był 1869. W Rzymie przygotowywano wówczas pamiętne konsylium watykańskie, które się w końcu tego roku zebrało i 18 lipca 1870 r. ogłosiło nieomylność papieską w rzeczach wiary. Świat katolicki w wielkiem podnieceniu oczekiwał tego aktu, cała Bawarya była za nim i na tym punkcie rozeszła się z Hohenlohem, który w charakterze wyjątkowego przyjaciela Prus opierał się watykańskim zamysłom. Sejm bawarski, wybrany w maju 1869, składał się z dwóch równie silnych stronnictw: katolickiego i liberalnego, które na punkcie zasad religijnych zacięcie walczyły ze sobą, a te starcia były tak gwałtowne, że sejm nie mógł nawet wybrać swego prezydyum. Hohenlohe stał po stronie liberałów, jak również inni ministrowie, ale pokonać katolików oni nie mogli. Sejm rozwiązano 9 października, nowe wybory dały ogromną większość katolicką i wtedy Hohenlohe podał się do dymisyi. Tu się skończyła pierwsza część jego karyery. Po wojnie z Francyą wszedł on do parlamentu niemieckiego jako poseł i zasiadł na ławach narodowych liberałów, lecz tu pozostawał niedługo: odosobnił się, stał się dzikim odkąd Bismark zaczął wojnę z Kościołem, a w roku 1874 po głośnej walce Arnima z brutalnym kanclerzem otrzymał ambasadę paryską, którą kierował z nadzwyczajnym taktem, oszczędzając drażliwości francuskie. To się Bismarkowi nie podobało, więc go odwołał, ale na życzenie starego Wilhelma musiał go wezwać na trzeciego pełnomocnika Niemiec na kongresie berlińskim, potem zaś został on podsekretarzem stanu w ministeryum spraw zagranicznych, gdzie kierował sprawami katolickiemi, o ile one stykały się z polityką międzynarodową, był przewodniczącym na konferencyi berlińskiej, zwołanej w 1880 roku dla uregulowania granic między Grecyą a Turcyą, potem zaś wrócił do Paryża, a stamtąd na stanowisko namiestnika alzacko-lotaryńskiego.

Wnosi on za sobą do kanclerskiego pałacu te same przymioty, którymi się Caprivi odznaczał: szczerość i umiarkowanie, a choć zaczął rok 76, jest podobno rzeźki.

Spadek polityczny bierze zupełnie uporządkowany: namiętności międzynarodowe przeszły w stan chroniczny, więc już nie są tak niebezpieczne, jak za bismarkowskich czasów; Caprivi, obejmując urząd kanclerski, rzekł, iż rządy jego będą nudne; przez skromność nie powiedział, że spokojne, jakimi rzeczywiście były. Dokazał on ogromnej sztuki, bo ukoił bismarkowskie zaognienie stosunków, prawie wytępił „bakcylusa zaniepokojenia", odrazu w rozżalonym carze zdobył zwolennika swą pamiętną mową osnabrucką, w której rzekł, że zbliżenie się Rosyi do Francyi wcale nie jest rzeczą straszną, owszem pożądaną do pewnego stopnia, gdyż przywraca równowagę mocarstw i stawia cara na straży pokoju. Ten hołd oddany carowi, który bardzo dbał o to, aby mu przyznawano wielką rolę w Europie, przygotował pogodzenie się Petersburga z Berlinem. W czwartym roku swych rządów Caprivi, nie rozluźniwszy ani o włos trójprzymierza i nic nie uroniwszy z niemieckich zdobyczy materyalnych i moralnych, zawarł traktat handlowy z caratem, a w końcu, jako ostatni swój czyn, jako ukoronowanie swej łagodzącej polityki, zniósł rozporządzenie bismarkowskie z r. 1887 o nieprzyjmowaniu papierów rosyjskich do lombardu w banku niemieckim. W swoim czasie była to sprawa nadzwyczaj drażliwa, której efekt podobny był do ostatniego kroku przed wypowiedzeniem wojny. Dotknięta do żywego, Rosya nie porwała się za broń tylko dlatego, że nie mogła, ale z wielką zręcznością okrutnie się zemściła na Niemczech i — prawdziwe dziecko szczęścia! — zarobiła ogromnie. Zarobiła i Francya, drugi wróg Bismarka, stracili tylko Niemcy. Tak zła gadzina własny ogon kąsa.

Sam zakaz lombardowania rosyjskich papierów miał chyba jeno, znaczenie politycznego policzka caratowi. Rosyjscy kupcy (czasami i rosyjskie ministeryum finansów) potrzebując gotówki na berlińskim targu, składali swe wartościowe papiery w niemieckim państwowym banku, brali wzamian gotówkę, którą obracali wedle potrzeby. Takich lombardów nigdy nie było więcej nad pięć do sześciu milionów marek, więc zamknięcie takiego kredytu nie mogło podciąć Rosyi. Ale fatalnie oddziałało na usposobienie giełdy i kapitalistów; zrozumieli oni, że chyba zbliża się wojna i o tem w taki sposób ostrzega Bismark niemieckie sfery finansowe. Więc papiery rosyjskie jednego dnia spadły o trzy procent; właściciele ich w Niemczech poczęli je sprzedawać całymi stosami, a Francya kupowała, oczywiście tanio i na tem grubo zarobiła, bo te 4% papiery stoją dziś prawie *pari*. Giełda berlińska straciła znaczenie rynku rosyjskich finansów, przemysł niemiecki także stracił, bo za finansistami rosyjskimi zaczęli się do Francyi udawać i kupcy, tak bowiem zawsze bywa, wreszcie rosyjskie ministeryum finansów zaczęło lokować w Paryżu, a nie w Berlinie, swą chwilową gotówkę na rachunku bieżącym u bankierów. Kapitały, lokowane na takim rachunku zawsze wynoszą sporo i dawniej były znakomitem wzmocnieniem ruchu pieniężnego w Berlinie, teraz są takiem wzmocnieniem w Paryżu. To były bezpośrednie skutki bismarkowskiego zakazu. Ale przybył jeszcze czyn rosyjskiej mściwości. Zagraniczne towary, wwożone do Rosyi, opłacają cło w złocie, lecz dla niemieckich towarów był ten przywilej bardzo ważny, iż zamiast złotem, mogły cło opłacać notami banku niemieckiego. Przywilej ten Rosya cofnęła, co odrazu podcięło niemiecki eksport do caratu. Rozgniewany tem Bismark, zamiast błąd swój uznać, rozpoczął pamiętną wojnę ekonomiczną, zaczął cło zbożowe podnosić; Rosya przyjęła walkę, swoje sprawy finansowe przerzuciła do Paryża, car zaszczycił audyencyą francuskiego bankiera Hoskiera i rękę mu podał. Paryskie dzienniki doniosły o tem z wykrzyknikami zachwytu. Uszczęśliwiona Francya kupowała za swe oszczędności pożyczki rosyjskie, a gdy jeszcze pocieszono ją uroczystościami kronsztadzkiemi i tulońskiemi, to nawet darowała Rosyi tajemnicę wyrobu melinitu, a w końcu poczęła fabrykować dla caratu karabiny. To wszystko było skutkiem bismarkowskiej walki z Rosyą, zaczętej zakazem lombardowania rosyjskich papierów w banku rzeszy niemieckiej.

Dopiero kilka tygodni temu zaczęły się rokowania między Berlinem a Petersburgiem o usunięcie tych resztek gospodarki Bismarka. Rosya zgodziła się znowu przyjmować noty niemieckiego banku zamiast złota przy cleniu towarów, a Niemcy cofnęły zakaz lombardowania rosyjskich papierów. Rozkaz o tem do banku podpisał Caprivi w wilią podania się do dymisyi. Zniesienie tego zakazu było dla Rosyi tylko kwestyą amb[illegible], bo zresztą wygrała ona na całej linii, wydobyła z Francyi ogromne miliony, podniosła kurs swoich papierów, zdobyła rynek paryski, a niech tylko skinie, to się otworzy dla niej i berliński.

Rzecz naturalna, że to bardzo dodatnio wpłynęło na kurs rubla. Ale to, że on nagle podskoczył do 1 złr. 37 centów, czem innem się tłómaczy. Jak wiadomo, rubel jest ulubionym przedmiotem gry kiełbików giełdowych. Sprzedają oni, albo kupują ruble na krocie tysięcy, nie mają tych rubli ani na setkę; słowem grają na różnicę kursu i wypłacają sobie w umówionych terminach tylko tę różnicę. Było do przewidzenia, że choroba cara i codzień inne biuletyny ogromnie tę grę zaostrzą. Otóż, aby tego uniknąć, minister finansów Witte jednym okólnikiem przypomniał rosyjskim bankierom, że surowo jest zakazane grać w ruble, a drugim zawiadomił zagranicznych bankierów, że sto rubli warte są dziś około 220 marek i tyle stać powinny, bo na niesprawiedliwioną ich zniżkę rosyjskie ministeryum nie pozwala i z całą forsą będzie broniło tego kursu. Jakoż w ultimo na listopad przyjęto cenę sturublówki 221 marek. Tymczasem kiełbiki giełdowe nie posłuchały ostrzeżenia Wittego: swoim zwyczajem, nie mając gotówki w rublach, zaczęły grać na ich zniżkę, a wtedy podstawieni agenci Wittego kupowali wszystkie oferowane ruble po tak zniżonej cenie, kiedy zaś w ten sposób zakupili ich na kilkadziesiąt milionów, wówczas od tych, co je sprzedawali, zażądali zrealizowania kupna, t. j. samych rubli. Oczywiście, nikt ich nie miał w takiej ilości, więc zaczął się popłoch, szukanie rubli, przepłacanie ich i tak one podskoczyły do 232½ marek za sturublówkę, do kursu, którego nie miały od roku 1876 i to — jakby na żart! — wtedy gdy z powodu choroby cara powinny spadać w cenie. Naturalnie, mnóstwo aferzystów giełdowych w Niemczech i Austryi zbankrutowało, wszyscy oni mocno się oparzyli i teraz już będą bardzo dmuchali w palce, zanim zaczną nową grę w ruble. Dziś jest to najbardziej sensacyjna sprawa na giełdach.

Dymisyą serbskiego gabinetu Nikołajewicza, król przyjął i zamianował już nowy gabinet, którego prezesem jest poważny, rozumny i bezstronny Mikołaj Kristic, a ministrem spraw zagranicznych został dotychczasowy poseł w Berlinie Milan Bogiczewicz, dawniej poseł w Wiedniu, dyplomata rutynowany i pedantyczny w wykonywaniu traktatów.

Z teatru wojny chińsko-japońskiej donoszą o nowej bitwie pod jakąś miejscowością Kiulien-czeng. Naturalnie, zwyciężyli Japończycy, zabrali 30 dział i mnóstwo namiotów, a Chińczycy, rzucając broń, uciekli.

Piszą nam z Wiednia 28 października:

Kontrpróba zrobiona! Młodoczesi zalecają rządowi przeprowadzić „równouprawnienie" w Istryi! Gdy chodzi o danie rządowi dobrego przykładu, nie śpieszą się. W Pradze, wbrew zasadom równouprawnienia, usunęli niemieckie napisy ulic. Te niemieckie napisy znajdowały się tam, od niepamiętnych czasów. Praga niegdyś (np. za Karola IV i Rudolfa) *de facto* była stolicą cesarstwa niemieckiego, jest stolicą kraju, w którym Niemcy tworzą ⅓ ludności, ma wszechnicę niemiecką, dwa teatra niemieckie itd. Ani historyczne względy, ani aktualna potrzeba, ani wybitna pozycya języka niemieckiego nie skłoniły jednak młodoczechów do uszanowania zasady równouprawnienia. Gdy p. Rieger radził używać języka niemieckiego (krajowego!) na p. Edwarda Gregra to „sądne słowo" sprawiło takie wrażenie, jak gdyby się nad nim sufit zapadał! „Dwujęzyczność jest zgubą narodu" — od 20 lat deklamują *Narodni Listy*. Ale dla — Istryi równouprawnienie jest rzeczą konieczną, sprawiedliwą, nakazaną przez konstytucyę.

Zalecają więc hr. Schönbornowi, aby *usque ad finem*, „wszelkimi środkami" przeprowadził równouprawnienie w Istryi. „Winien to swemu honorowi." Gdy przed 3-ma laty tenże minister w myśl dawnych przyrzeczeń i opierając się na dawnych wnioskach sejmu czeskiego, utworzył sąd powiatowy w Wekelsdorfie, ten akt równouprawnienia wywołał ze strony posłów młodoczeskich wniosek, aby ministra stawić przed sądem! Rada miejska Tryestu, będąca równocześnie sejmem krajowym, marszałek krajowy Istryi, wszyscy burmistrzowie miast istryańskich (z wyjątkiem jednego) protestują przeciwko godłom dwujęzycznym. To nie przeszkadza wcale przykładnym „autonomistom" młodoczeskim domagać się od rządu, aby *usque ad finem* nawet wszelkimi środkami (!), przeprowadził swe rozporządzenie! *Verité en deçà des Pyrénées, erreur au delà!*

Kiedy w pierwszej połowie zeszłego roku trzeba było w Pradze co chwila wzywać pomocy wojskowej celem poskromienia wykroczeń tłumów, kiedy *à tort et à travers* tłuczono szyby, urządzano demonstracye wrogie nawet przed mieszkaniem dr. Riegera i burmistrza Szolca — to wszystko, zdaniem posłów młodoczeskich, były — niewinne żarciki. Dotąd przy każdej sposobności powtarzają oni w Radzie państwa, że jedynie namiestnik, którego nazywają czeskim „księciem Albą" i „srogość" policyi sprowadzają zaburzenia w Pradze. Wszakże nawet pewien poseł młodoczeski w sejmie krajowym zdobył się na zuchwałe twierdzenie, że właściwie — policya obstalowała zamordowanie Mrvy! Ale w Pirano — to „rewolucya", jak tłustemi czcionkami zapewniają *Narodni Listy*, to rozruchy ohydne, które powinny być uśmierzone z największą energią, to dowód słabości namiestnika Rinaldiniego, albo też jego zbytniego sprzyjania Włochom. *Ils veulent être libres, et ne savent pas être juste.* (Chcą być wolni, a nie umieją być sprawiedliwi).

Z wystawy.

(*Pawilon Wydziału krajowego*).

XI.

Przemysł tkacki.

Imponującą rozmiarami, wspaniałą malowniczym swym wyrazem a poważną jakością okazów, część pawilonu zajęły wyroby krajowych szkół tkackich, zupełnie też zasłużenie rozmieszczono je na naczelnem miejscu, gdzie wśród malowniczej dekoracyi przepysznych krajowego wyrobu kilimów, góruje nad niemi wspaniały portret nieodżałowanej pamięci Marszałka Zyblikiewicza, jako pierwszego przewodniczącego krajowej komisyi dla spraw przemysłowych, a najgorętszego orędownika sprawy podźwignięcia i postępu krajowego przemysłu w ogólności a w szczególności przemysłu tkackiego.

Tkactwo w Galicyi to najstarsza niezaprzeczenie gałęź przemysłu krajowego pojętego w znaczeniu jako przemysł domowy włościański, zaspakający od dawnych czasów najważniejsze potrzeby ubrania, tkaninami domowego wyrobu.

Jak daleko i szeroko sięga historya ludu galicyjskiego, a legendy wspominają o jego życiu, tak począwszy od najskromniejszej płótnianki, aż do bogatych, pracowicie a suto różnymi deseniami zdobnych, własnego pomysłu a na starodawnych wzorach opartej kompozycyi strojów, ubierała lud galicyjski pracowita ręka niewiast wyrobami płóciennymi utkanymi na własnych warsztatach.

Na takiej historycznej tradycyi domowej twórczości oparty, przemysł tkacki wyrobił sobie pewne ogniska, w których pracowała znaczniejsza liczba krosien, a wyroby ich zdobne oryginalnemi, na rodzimych motywach opartemi wyszywkami i „namerszanemi" ozdobami, zjednały sobie pod każdym względem zasłużone uznanie, choćiaż jako wyroby nie na szeroką skalę fabrycznej produkcyi rozwiniętego przemysłu, nie mogły objąć szerszego pola zbytu ponad potrzeby swojskie, krajowe.

Do takich miejscowości, koncentrujących krajowy domowy przemysł tkacki, należą w zachodniej części kraju: Błażowa, Domaradź, Dąbowice, Jasienica, Jasło, Korczyna i Krosno, podczas gdy w okolicach Brodów, Tarnopola i Zbaraża wyrabiano barwne dymki i zapaski, w Andrychowie, Gilowicach, Kozierzu, Łękawicach, Rychwałdzie i in. drelichy, cwilichy i segeltuchy, Czarniec, Boczyny, Wilamowice, Zagórnik wyrabiały przepyszne adamaszki i wyroby bawełniane, natomiast Okno, Toki, Założce i Zbaraż produkowały owe podziwiane z wschodnim typem ornamentyki i o dziwnie pięknych a harmonijnych barwach kilimy i dywany.

W miejscowościach natomiast, w których warunki klimatyczno-gospodarcze sprzyjały hodowli owiec, rozwinęła się samoistna gałęź przemysłu sukienniczego, którego ogniskami są miejscowości: Kossów, Zbaraż, Leżajsk, Łańcut i Rakszawa, z których trzy ostatnie słynęły już w połowie XVIII wieku z wyrobu znakomitego sukna, które powszechnem mianem „Bernardyńskiego" nazwano.

To też nie dziw, że w kierunku tego rodzaju wyrobów zwróciły się zabiegi sfer kompetentnych, usiłujące wyzyskać cenny teren kwitnącego przemysłu domowego, a przez poddanie mu fundamentu naukowo-zawodowego, podnieść go na wyżynę postępowej produkcyi, mogącej śmiało wystąpić do konkurencyjnej walki z obcokrajowymi wyrobami.

Pod tem hasłem powstało w ostatnim lat dziesiątku ośm krajowych szkolnych warsztatów tkackich oraz jedna szkoła sukiennicza a mianowicie:

W r. 1882 warstat tkacki w Kossowie, w r. 1884 takiż sam w Błażowy, w r. 1885 krajowy warstat tkacki w Korczynie, a w r. 1886 takiż sam w Glinianach, w r. 1887 krajowa szkoła tkacka w Krośnie, w r. 1887 krajowy warstat tkacki w Wilamowicach, takiż sam w r. 1891 w Rychwałdzie a w r. 1894 w Łańcucie, podczas gdy w r. 1893 powstała szkoła sukiennicza w Rakszawie.

Tych to mianowicie szkół i warstatów krajowych wyroby, składają się na tak ilościowo liczną, poglądowo wspaniałą a jakościowo wzorodajną ekspozycyę, dającą nietylko rodzimą cechę krajowemu przemysłowi tkackiemu, ale stawiającą produkta tej gałęzi przemysłu krajowego na pierwszym planie w obec pozakrajowych fabrykatów.

Jak z jednej strony, wobec poważnej liczby okazów różnego gatunku i rodzaju tkanin przez pojedyncze z wymienionych warstatów wykonywanych, byłoby niemal niepodobieństwem szczegółowe wyliczanie wszystkich, a w każdym razie przechodziło zakres choćby najbardziej szczegółowego — a jednak ogólnego sprawozdania, tak z drugiej strony przyznanie decydującego a wszechstronnego pierwszeństwa wyrobom tego lub owego warstatu nie byłoby zupełnie sprawiedliwem, każdy z nich bowiem ma swoją odrębność i właściwość — bądź typowości wyrobów — bądź ich rodzaju a wszystkich wyroby stoją na równi dokładnością wykonania, trwałością i jakością gatunku.

Krajowa szkoła tkacka w Krośnie, jakkolwiek młodsza historyą od powstałych przed nią warstatów, to jednak jako właściwa szkoła warstatowa tego rodzaju, ma pomyślniejsze warunki organizacyjnego rozwoju — na co wskazuje, samo jej kierownictwo, spoczywające w rękach fachowo wykształconego technika p. Henryka

---

166)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Przy rydwanie każdego etyopskiego wodza szły dwa lwy przyswojone, łańcuchem do rydwanu przykute, a Seti kazał także dwa lwy przykuć do własnego rydwanu. Te lwy tworzyły znaczną część siły egipskiego wojska.

Etyopowie w boju ręcznym nie mogli dotrzymać kroku jasnowłosym pułkom. Z daleka byli straszliwi.

Większa część Azów ruszyła także w pole pieszo. Wodzowie ich, podobnie jak wodzowie Tyrzenów, jechali na koniu oklep i Azowie podobnie jak Tyrzenowie mieli także niewielkie oddziały konnicy.

Seti musiał zostawić w mieście, dla bezpieczeństwa ludności obchodzącej właśnie wielkie doroczne święto, a nie wiedzącej nic o gotującej się bitwie, całą niewielką załogę egipską stolicy i połowę swoich Azów. Wyruszył tedy w bój z wojskiem nie większem, a raczej mniejszem od pułków zbuntowanych. Chciał pośpieszać jak mógł, gorączkowo wyczekiwał chwili, w której odsiecz przyniesie Hesz-Akerze, ale nie mógł bez oczywistego szaleństwa odbiedz z rydwanami i konnicą piechoty i musiał swój pośpiech mierzyć wedle możności takiego pieszego pochodu, któryby ludzi nie znużył przed bitwą. Spiesząc sam naprzód, zginąłby niezawodnie, zmarnowałby ostatnią nadzieję uwolnienia Hesz-Akery i naraziłby Egipt na nieobliczone klęski. Jechał tedy stępo po przed wojskiem, trzymając się szeregu etyopskich rydwanów, a konni postępowali po obydwu bokach piechoty. Jednemu z Etyopów rozkazał, aby włócznię z głową Lucynusa osadził na swoim wozie, tak, aby się Tyrzenowie niezawodnie dowiedzieli o losie swojego wodza.

Wreszcie zbliżył się do wojska buntowników. Już widział wszystko wyraźnie i rozumiał, co się działo; poznał, że garstka Amenty broniła rozpaczliwie szczytu piramidy Amenemhy III-go i był pewny, że Hesz-Aker znajduje się wśród tej garstki. Wszyscy Achajowie rzucili się byli na łup, którego pożądali zabobonnie. Tyrzenowie rozciągnęli się wielką linią, aby wstrzymać odsiecz, tworząc swoim obyczajem drobne oddziały, oddzielone od siebie próżnemi przestrzeniami. Konnica Tyrzenów wyjechała naprzód na harce.

Już Seti nie mógł okiełznać swojego zapału i swojej niecierpliwości. Na znak dany puszczono lwy z łańcuchów, a wszystkie rydwany popędziły cwałem na wroga, zostawiając piechotę daleko za sobą. Seti wyprzedzał wszystkich, lecąc przodem i potrząsając groźnie włócznią.

Lwy pędziły wielkimi susami, charcząc, z szybkością błyskawicy. Ogonem smagały swoje boki, dodając sobie tem samem zapału. Grzywy im się najeżyły, oczy płonęły ogniem, wyglądały wspaniale jak wcielenie siły i grozy morderczej.

Konnica Tyrzenów nie wytrzymała widoku lwów, do którego nie przywykła. Konie popłoszone poniosły jeźdźców i wpadły na szeregi piechoty tratując tych, których powinny były ochraniać. Za niemi w ślad wpadły lwy, rzucały się na żołnierzy, powalały ich na ziemię, ale we wściekłości swojej rzucały się same także oślep na dzidy. Zrobiły zamięszanie, ale wreszcie wkrótce musiały uledz zimnej odwadze italskich barbarzyńców.

Zanim się Tyrzenowie mogli uporać z drapieżnemi zwierzętami, wpadły na nich rydwany. Etyopscy wodzowie płonęli zdawna wielką nienawiścią dla ludzi jasnowłosych i razili ich na prawo i lewo bez wypoczynku, oszczepem. Seti przelatywał piorunem przez szeregi Italików, tratując wrogów kopytami koni, mordując ich razami oszczepu. Już, już rozbity był zastęp barbarzyńców. Ludzie konali obok lwów konających, a wielkie, wspaniałe zwierzęta umierając, zabijały jeszcze uderzeniami potężnej łapy, uzbrojonej w morderczе pazury.

Ale wodzowie Tyrzenów okiełznali swoje konie i zawrócili konnicę. Lwów zaś nie było i jeźdzcy na parskających koniach rzucili się teraz na rydwany, zatrzymując ich pęd zwycięski. Wrzawa wojenna podwoiła się na nowo.

W tej chwili opamiętał się piechur tyrzeński. Oprzytomniał; poznał, że tych rydwanów było zaledwo sto, że piechota nieprzyjacielska jeszcze była daleko, że się wodzowie Etyopów i sam Seti zapędzili niebacznie pomiędzy nieprzyjaciół, że powinni zginąć.

Odwaga wstąpiła nazad w Tyrzenów. Ktoś rzucił lotne hasło: „Pomścijmy Lucynusa!" i to hasło rozeszło się błyskawicą pomiędzy barbarzyńców. Wszyscy krzyczeli: „Pomścijmy Lucynusa!", wszyscy zwrócili się od ucieczki i wrócili do boju.

W chwili, jak odwrócili twarze ku wrogowi, ujrzeli widok, który im dodał męstwa i otuchy. Reszta lwów, pięćdziesiąt sztuk może, uchodziła kupą ku Tebom. Króle pustyni przelękły się, stchórzyły, schyliły głowę ku ziemi, ogony ściągnęły między zadnie nogi i haniebnie uciekały, rycząc żałośnie.

Z szaloną wściekłością rzucili się teraz Italicy na rydwany. Pierwszy został zgruchotany rydwan, do którego była umocowana głowa Lucynusa. Włócznię z głową zdobyli barbarzyńcy i nieśli ją poprzed siebie, jako zachętę do mściwej odwagi.

Dziesięciu, dwudziestu wodzów etyopskich zginęło. Innych wziął strach skrzydlaty, zwrócili konie, trzaskając z bicza i uchodzili w ślad za lwami, ku Tebom. Wojsko ich czarne, widząc ucieczkę wodzów, podało także tyły; szło w rozsypkę, nie popróbowawszy boju.

Seti został się sam prawie pośród roju nieprzyjaciół. Wstyd zatrzymał przy nim zaledwo dziesięciu Etyopów na rydwanach, tych, którzy byli najbliżej niego. Nie pomyślał jednak o ucieczce; wiedział bowiem, że jeźli cofnie kroku, bitwa będzie nieodwrotnie przegraną, że jeźli wytrzyma na miejscu, przyjdą z pomocą Azowie, którzy nigdy nie byli zwykli opuszczać swojego wodza. C. d. n.

Gruszeckiego, oraz prace rysunkowe kompozycyjne dla tkanin — wykonane przez nauczyciela rysunków p. Franciszka Janiszewskiego, których praktyczne zastosowanie widzimy na wykonanych w szkolnym warsztacie tkaninach.

Mamy zaś w ekspozycyi szkolnej całą tych wyrobów kolekcyę, — począwszy od najbardziej prostych, jakiemi są ścierki używane do prac kuchennych, następnie ścierki szare i białe w szlakami i w kratki, płótna czyste lniane bielone i apretowane w sztukach, materyały na story do okien, ręczniki lniane w sztukach w deseniach kostkowe, obrusy i serwety lniane kostkowe różnej grubości ozdabiane brzegami kolorowymi, deseniami w barwne kwiaty o stósownie dobranych kolorach, obrusy Jacquarda, ręczniki i garnitury stołowe adamaszkowe roboty z kolorowymi brzegami i frendzlami, tegoż rodzaju podwójno-adamaszkowe tkaniny z herbami i napisami, n. p. bardzo piękny ręcznik z herbem i napisem „Krosno", ręczniki tureckie z brzegami, fartuszki oraz wązkie obrusy stołowe (Tischlaufery) Jacquarda i w. i. tego rodzaju wyrobów.

Ponadto przedstawiła szkoła krośnieńska wyroby wg Holbeina, portyery Jacquarda szare i kolorowe w deseniu, kilka wzorów pól na kamizelki, kosze w kolorowe pasy i desenie, oraz dywaniki strzyżone, — okazując tym sposobem, że nie są obcemi szkolnemu warsztatowi, ale z czasem doprowadzą produkcyę do wyników mogących pod każdym względem zadowolnić najwybredniejsze żądanie.

Nadto widzieliśmy w ekspozycyi szkolnej dwa rodzaje poprawnych krosien normalnych, z rozpoczętą robotą wzorzystej tkaniny, okazującą obecnemu widzowi, in natura cały przebieg tkackiej roboty, która tajemnicą zmyślnej kombinacyi całego mechanizmu krosna, wydaje z pojedynczych nitek gotowe wzorzyste tkaniny, nie ustępujące dokładnością najlepszej robocie ręcznej.

Krajowy warsztat tkacki w Glinianach, celuje wyrobami ozdobno-dekoracyjnymi, których niepoślednie okazy stanowią w ogólnej ekspozycyi wyrobów tkackich punkt atrakcyjny. Podziwiać możemy mianowicie pomiędzy innemi bardzo piękne bawełniane i wełniane kapy na łóżka z deseniowemi brzegami tkanemi złotem i srebrem, portyery bawełniane i wełniane „mohairowe" kolorowe w pasy bordo i niebieskie o nader gustownych deseniach tkanych złotą i srebrną nicią, dywany w rodzaju makaty wykonane z ornamentami tkanymi złotem na tle koloru bordo, dywany strzyżone wełniane, kilimy strzyżone ręcznej roboty z wełny farbowanej w szkole, o wzorach bardzo gustownych, w harmonijnem doborze kolorów i charakterystycznem malowniczem zestawieniu, mniejsze chodniki i fartuszki kuchenne wełniane, serwety w kolorowe wzorzyste desenie, z których szczególną uwagę zwraca pracowicie wykonana serweta z podobizną Kościuszki, z wyszywanym jedwabiem nader wiernie wykonaną.

Obok powyższych ozdobno-dekoracyjnych wyrobów wykazał warsztat gliniański na przedstawionych „próbkach", że w równym stopniu są przedmiotem naukowej produkcyi szkolnej i takie wyroby jak: wszelkie rodzaje płócien szarych i bielonych konopnych i lnianych, więc apretowanego, różnorodne płócien bawełnianych, płócienek bawełnianych i lnianych, drelichów, dymek lnianych apretowanych, chodników konopno-jutowych i wełnianych („jacquardowskich"), plusza wełnianego z „Mohairu" i w. i.

Liczne natomiast wyroby w sztukach jak: chusteczki lniane apretowane i bawełniane prane, ścierki, ręczniki lniane z brzegami, tureckie z pasami kilimowej roboty, adamaszkowe w bogate desenie w szlakach, obrusy wełniane w deseniu z wzorzystemi brzegami i i., wykazują wszechstronność wyrobów tkackich tego warsztatu, których trwałość i dokładność wykonania są niezrównanemi.

Ten też szczególnie dział dekoracyjno-artystycznych wyrobów szkoły gliniańskiej, ma pierwszorzędnym poparciem orędownika cichego dobrodzieja protektora szkoły hr. Franciszka Potulickiego, którego to staraniem zawdzięczać należy postawienie tego rodzaju wyrobów na tak dominującym miejscu szkolnej produkcyi, jak również nie mniejszą zasługą jest jego zapobiegliwość w kierunku zastosowywania motywów ludowo-huculskich w naszej dekoracyi tkanin.

Przedstawiona nadto kolekcya próbek używanych w tkactwie materyałów, więc lnu, konopi, juty, wełny, bawełny, jedwabiu i i., przerobionego w dydaktycznem zestawieniu przez zawodowego tkacza wykształconego w warsztatach szkolnych p. Jana Jurajdę, zdobiła wzorowo pod każdym względem ekspozycyę warsztatu gliniańskiego.

Najstarszym z krajowych warsztatów tkackich, jest, jak to na wstępie zaznaczyliśmy, warsztat w Kossowie, to też wyroby jego zdołały już przekroczyć słupy graniczne dla krajowych produktów, spotykamy je bowiem nierzadko nie tylko na targach pokazowych, jak niemieckich i i., lecz i to od dłuższego czasu, że się nie dotłaczają na „markę" dobrej i pierwszorzędnej przed tego rodzaju wyrobami zagranicznymi.

Podobny też charakter wykazuje i produkcya samych wyrobów — jakie ogólnie zapotrzebowanych i na większy zbyt liczących pod każdym względem starannie wykonanych.

Ze wszystkich wyrobów tkackich warsztatu kossowskiego przedstawiono płótna lniane i konopne w sztukach o kilku rodzajach grubości i w różnych deseniach, płótna białe w sztukach Kneippa, oraz płótna na bandaże chirurgiczne, serwety, ręczniki lniane, obrusy, oraz ozdobne fartuszki, kilimy, portyery, kapy, serwety, oraz fartuszki wełniane i harasowe, tkane nicią złotą i srebrną w pięknych deseniach i malowniczem zestawieniem tak ornamentu, jak i tła samego.

Jak wyroby kossowskie znalazły pole zbytu już po za granicami kraju, tak płótna korczyńskie dzięki swej dobroci, trwałości i delikatności wyrobu, wyrugowały już po większej części z kraju wyroby zagraniczne. Tego rodzaju też wyroby innemi warsztatu korczyńskiego jak: obrusy lniane, ręczniki groszkowe, ręczniki jaquardowskie, obrusy i serwety adamaszkowe, ręczniki tureckie, ręczniki w desenie i z brzegami kolorowemi, zaliczyć sobie wypadnie do pierwszorzędnych, a zwłaszcza wyrobów tych nie podnoszą równocześnie

przez ten warsztat produktowane tkaniny o charakterze artystyczno-dekoracyjnym, zajmują one w tym dziale wystawy pierwszorzędne miejsce, o ile znowu przedstawione wyroby, w rodzaju szewiotów wełnianych, stanowią odrębność krosien korczyńskich.

Równorzędny mniej więcej zakres z wyrobami warsztatu korczyńskiego, mają w kierunku swoich wyrobów warsztaty krajowe w Rychwałdzie, Białowej, Łańcucie i Willamowicach, produkując przeważnie tkaniny do praktycznego użytku służące, więc płótna w sztukach, lniane białe, surowe i apretowane, ręczniki lniane, adamaszkowe, cwilichowe i krajowe w różnych odmianach rodzaju, jakości, gatunku i deseni, obrusy i serwety lniane białe i kolorowe, adamaszkowe z frendzlami, chusteczki webowe w różnych gatunkach, chusteczki pół-lniane oraz chustki bawełniane w desenie, ścierki różnego rodzaju, ręczniki tureckie lniane, białe i szare, ręczniki jaquardowskie, dymki lniane i bawełniane, żegleluchy i drelichy liberyjne, ścierki szare i białe w kratkę kolorową i t. p., które to wyroby są wspólnym produktem wzmiankowanych warsztatów.

Ponadto wyrabia krajowy warstat w Łańcucie, bardzo gustowne choć skromne story szare w białe paski z kolorowymi szlakami, ręczniki tureckie białe i szare z brzegami, rękawice tureckie do hydropatycznej kuracyi, oraz ręczniki jaquardowskie w desenie i kolorowe pasy ozdobne, podczas gdy właściwością krajowego warstatu wilamowickiego, są chodniki szare w kolorowe pasy (croisé), chodniki kolorowe (ryps), oraz jaquardowskie potrójne w pasy, portyery do okien w desenie wzorzyste, jasne na ciemnych tłach, dywaniki różnych wielkości i deseni, ponadto w wyrobach lnianych drelichy na ubrania strażackie, na sienniki i materace, tak gładkie jak i w pasy, oraz na story do okien.

Wszystkie wyroby krajowych warsztatów tkackich, celują trwałością, dokładnością wykonania, gustownym doborem kolorów i stósowaniem motywów rodzinnych w ornamentacyi dekoracyjnej tkanin, które to wszechstronne zalety zjednują wyrobom tym coraz więcej zwolenników a tem samem zwiększą ich pokup wyrugowując systematycznie i stale wyroby obce, którym jeżeli kiedy to obecnie wybiła już godzina rzeczywistej konkurencyi, do nas zaś jako dbałych o rozwój przemysłu krajowego należy staranie, aby ona dla nich była ostatnią; dla krajowych natomiast wyrobów jutrzenką jak najliczniejszego zapotrzebywania tychże, umożliwiającego rozpoczęcie fabrycznej produkcyi, otwierającej tej gałęzi przemysłu nowe drogi postępu i dalszego doskonalenia.

Prof. Tadeusz Münnich.

Internat w Dublanach.

O potrzebie reorganizacyi zakładu dublańskiego orzekły ciała kompetentne, bo Towarzystwa gospodarskie i Sejm, który swemi uchwałami w roku 1890 i 1892, bez żadnego zastrzeżenia powziętemi, polecił Wydziałowi krajowemu, aby przygotował plan i materyały do budowy internatu.

Uznały te poważne ciała, iż szkoła dublańska w dotychczasowym ustroju nie odpowiadała potrzebom kraju, ani intencyom tych, którzy ją niegdyś założyli, ani nadziejom tych, którzy się nią zajmują.

Naukę cenimy wszyscy bezsprzecznie bardzo wysoko, ale nie powinno nam być obojętnem, na jakim tle zaszczepioną została, dla tego bardzo znaczna część naszego społeczeństwa powitała z radością myśl założenia internatu rolniczego.

Dziś mamy przed sobą fakt dokonany, gdyż w wykonaniu uchwał sejmowych i pod egidą Wydziału krajowego stanął obszerny dom dwupiętrowy kosztem około 70 000 zł. przy współudziale państwa i kraju, a z początkiem roku szkolnego, to jest 1 listopada, wejdzie internat w życie. Nie wątpimy, że młodzież kształcąca się w tej jedynej w kraju wyższej szkole rolniczej będzie uważała zakład ten jako przybytek nauki, który uszanować należy, tak w poczuciu jego znaczenia dla kraju, jako też w interesie własnym.

Dowodem, że przekonanie nasze jest słusznem, niech będzie ta okoliczność, że napływ młodzieży pragnącej wstąpić do internatu jest bardzo znacznym, a dyrekcya jest niestety w tem położeniu, że wielu musi odmówić przyjęcia, internat bowiem na razie może pomieścić 40 uczniów, tak, że śmiało twierdzić możemy, że za kilka lat rozszerzenie jego będzie koniecznem.

Każdy z wychowańców będzie miał osobny pokój zupełnie umeblowany, z usługą, opałem i wiktem. Podobnie jak w internatach zagranicznych, wszyscy będą wspólnie jadali w sali restauracyjnej, a miejscem wspólnej pogawędki i ćwiczeń ciała jest obszerna sala zabaw. Całe utrzymanie wraz z czesnem wynosi 623 zł. rocznie, a dodać należy, że w kwocie tej mieszczą się już i koszta umundurowania, które się składa z sarduta z sukna koloru jasno granatowego z czarno aksamitnymi wyłogami krojem ułanki, dwóch par pantalonów, dwóch bluzek, z których jedna podbitą jest futerkiem, płaszcza i czapki uniformowej kroju batorówki z czaplą kitą, wreszcie z czapeczki do codziennego użytku krojem dawnych polskich maciejówek. Całe umundurowanie robi, jak mieliśmy sposobność się przekonać, bardzo dobre wrażenie.

Wybudowanie zatem internatu i system prowadzenia jego przyczynią się niezawodnie do więcej higienicznej, przyzwoitej i odpowiedniej egzystencyi uczniów. Jakkolwiek całe utrzymanie ucznia jednego w internacie przenoszące 600 zł. rocznie nie jest zupełnie wygórowanem, to jednak, aby nie zamykać sposobności młodym a ubogim uczniom kształcenia się w szkole dublańskiej w kierunku takim, jaki jest nam, krajowi przeważnie rolniczemu, potrzebnym, istnieje w internacie 12 miejsc funduszowych zupełnie bezpłatnych, a koszta utrzymania ponosić będzie fundusz krajowy. Plan nauk prawie nie różni się od dawniejszego, a do grona profesorów wchodzi nowo zamianowany przez Wydział krajowy prefekt internatu p. Gabryel Lipski, były uczeń internatu belgijskiego w Mons. Poświęcenie internatu oraz uroczyste otwarcie jego odbędzie się w drugiej połowie listopada.

Tak więc kraj, spełniwszy swój obowiązek, oddaje młodzieży rolniczej pięknie uposażony zakład, w którym baczyć będzie głównie obok podawanej nauki na wyrabianie charakteru młodzieży, co na tem większy zasługuje poklask, że w dzisiejszych czasach łatwiej o ludzi rozumnych, niż o ludzi z charakterem.

Dr. H. Kilhan.

Budowa nowego teatru.

Wczoraj odbyło się poufne posiedzenie lwowskiej Rady miejskiej zwołane przez wiceprezydenta miasta dra Marchwickiego umyślnie w tym tylko celu, aby raz wreszcie powziąć jakąś decyzyę w sprawie budowy nowego gmachu teatralnego. Na wznowienie tej kwestyi wpłynęła niewątpliwie wiadomość o sprzedaży gmachu skarbkowskiego, a dyskusya prowadzona energicznie, robi wrażenie, że wreszcie coś się postanowi. Wprawdzie bowiem wnioski uchwalone poufnie przyjdą jeszcze do zatwierdzenia na jawnem posiedzeniu i tam znowu może się rozpocząć dyskusya, jednak nie będzie już ona chyba zbyt przewlekłą. Przewodniczył p. Marchwicki. Stan obecny „kwestyi teatralnej" przedstawił p. J. K. Janowski. Rozebrał on krytycznie wszystkie istniejące projekta co do tego gdzieby gmach teatralny wznieść i zakończył konkluzyą, iż jego zdaniem pozostają obecnie tylko trzy place: Plac Gołuchowskich, Plac św. Ducha i Ogród Miejski. Każdy jednak z nich ma coś przeciw sobie. Na placu Gołuchowskich, za którym się oświadczyły sekcye Rady, założenie fundamentów kosztowałoby wiele, Plac św. Ducha jest za szczupły, a przeciw budowie w Ogrodzie Miejskim oświadczyła się wielu tych, którzy obawiają się zniszczenia ogrodu.

R. p. Kędzierski podniósł mimo to projekt wzniesienia teatru w Ogrodzie Miejskim, mianowicie w górze, od ulicy Matejki. Co z ogrodu zająłby gmach teatralny, to odzyskałoby się przez zniesienie restauracyi i obrzydliwych bud ją otaczających, a stojących dziś w samym środku ogrodu. Na przestrzał od gmachu sejmowego aż do teatru należałoby wyciąć aleę szeroką ozdobioną klombami, aby odsłonić front teatru, który od strony ogrodu miałby terasy ze schodami a dojazd od ulicy Matejki. W podziemiach tych terasów znalazłoby się dość miejsca na restauracyę, cukiernię itd.

Radny p. Rawski przytaczał argumenta za budową teatru w miejscu, jakieby się uzyskało przez zburzenie rozmaitych realności na połączeniu placu Halickiego z Bernardyńskim.

R. p. Zima rozpoczynając swe przemówienie, podziękował p. Marchwickiemu za energiczne podniesienie tej sprawy, następnie oświadczył się za placem Gołuchowskich. Projekt budowy w Ogrodzie miejskim, podniesiony przez p. Kędzierskiego, jest ładny, ale teatr byłby tak odległym od miasta jak Wysoki Zamek. Wszystko natomiast przemawia zdaniem mówcy za placem Gołuchowskich, a przedewszystkiem bliskość miasta i przyzwyczajenie publiczności, która dziesiątki lat w tę stronę chodziła do teatru. Co do kosztów, to się one wydają tylko tak wielkie. Mówi się o potrzebie skręcenia koryta Pełtwi zasklepionej, o przebiciu nowej ulicy ku placowi Słonecznemu, alež stan rzeczy jest taki, że czy teatr stanie na placu Gołuchowskich czy nie, koryto Pełtwi musi się kiedyś skręcić i musi się przebić ową ulicę, tego więc w koszta budowy teatru liczyć niepodobna. Co do trudności, jakie moczarowaty grunt ma nastręczać, to mówca, który własnemi oczami patrzał na budowę gmachu skarbkowskiego, nie jest skłonnym do ich przeceniania. Jeśli wtedy na bagnie, przy pomocy drewnianych pali tylko można było wznieść taki ogrom, o ileż łatwiej to przyjdzie dziś, kiedy grunt się osiadł, a ma się do rozporządzenia nowe środki techniczne, betony, cement, i t. d.

R. p. Zacharjewicz oświadczył się za budową teatru w Ogrodzie miejskim na osi ulicy Trzeciego Maja. Argumenta swe zaczerpnął mówca przedewszystkiem z estetyki, a potem dodał: Czemuż się tak opinia publiczna obawia, że wzniesienie teatru w Ogrodzie zabierze tej części miasta świeże powietrze? Wszak gmach zbudowany według wszelkich wymagań technicznych zatruć go nie może. Zresztą więcej należałoby się obawiać zabudowania placu Gołuchowskich lub św. Ducha, bo te części miasta istotnie nazbyt powietrza już dziś nie mają.

R. p. Rewakowicz wyraził najpierw zdziwienie, że wypłynął na wierzch projekt budowy teatru w Ogrodzie miejskim, skoro Rada miejska postanowiła ten plan raz na zawsze usunąć. Co do projektu p. Rawskiego, to mówca mu się stanowczo sprzeciwia. Przedewszystkiem bowiem koszt to ogromny zakupywać i burzyć szereg kamienic, powtóre przez wzniesienie teatru w tem miejscu, raz na zawsze zepsułoby prześliczny prospekt, jaki tworzą wały Gubernatorskie, plac bernardyński, plac Halicki, Maryacki, ulica Karola Ludwika i plac Gołuchowskich. Zresztą miejsca zabraknie. Ulice po obu stronach teatru byłyby wąskie, a co robić z tramwajem? któryby gdyby nawet poprowadził linie swe po obu stronach teatru, zamykałby dorożkom dojazd do gmachu. Mówca oświadczył się za kupnem gmachu skarbkowskiego i zrekonstruowaniem starego teatru. Można całą niepotrzebną część zburzyć, można część zostawić na muzeum sztuk pięknych n. p., a w miejsce reszty wznieść nowy teatr, a gdyby się okazało, że gmach skarbkowski nie da się użyć na teatr, to i w takim razie kupno jego byłoby korzystnem, bo sam plac przedstawia wartość 350 000 zł.

Mówca postawił wniosek, aby wybrać komisyę z 4 radnych i 5 rzeczoznawców z po za Rady, zaprosić do komisyi tej budowniczego teatru krakowskiego p. Zawiejskiego, pp. Fellnera i Hellmera, znanych przedsiębiorców i polecić im zbadanie, czy gmach skarbkowski da się użyć.

Na tem odroczono posiedzenie do dziś wieczora.

W sprawie wstrzemięźliwości.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Kiedy dzisiaj robimy bilans z naszych zdobyczy na polu ekonomicznem, spoglądając z pewną dumą na dzieło, które dało dowód światu, że żyjemy, że pracujemy i podnosimy się duchowo i materyalnie, wartoby zastanowić się jak usunąć niejedno zło, tamujące rozwój społeczeństwa naszego.

Największe szczerby w dobytku naszym robi bezwarunkowo alkohol i brak zrozumienia oszczędności. Mam pod ręką numer pisma wychodzącego w Poznaniu: *Pobudka do szerzenia wstrzemięźliwości*, organ Towarzystwa szerzenia wstrzemięźliwości, w Kórniku, pod redakcyą dra Z. Celichowskiego. Z pisma tego wynika, że Polacy pod zaborem pruskim przepijają rocznie 40 milionów marek. Jakaż to suma ogromna, jak znakomite instytucye za pieniądz ten możnaby stworzyć. A Galicya może mniej przepija? Bardzo wątpię. Tutaj w Galicyi niepodobna prawie nikomu zjeść obiadu nie przepłukawszy poprzednio gardła wódką, nibyto dla „zaostrzenia apetytu". Piją wódkę pod rozmaitymi pozorami, jedni dlatego, że im zimno, drudzy dlatego, że im gorąco; tych boli żołądek, tamci piją dla „zalania robaka", „dla towarzystwa" i t. d. Dla towarzystwa pije się zwykle „kolejki", które najwięcej zdrowie rujnują i grosz z kieszeni wypędzają. Czy pieniądz przepity pozostaje w naszych rękach, czy my Polacy się bogacimy, czy my na tem zarabiamy? Bynajmniej! Czy możemy z zapitemi głowami rzetelnie pracować? Spojrzyjmy na przepełnione szynki w niedziele i święta, — serce się krwawi, widząc ten lud przepijający cały swój tygodniowy zarobek. Zkąd się tu ma wziąć jaki taki dobrobyt?

Mimo, że to wszystko widzimy, nie staramy się tej biedzie zaradzić, obojętność ta dla sprawy tak ważnej mści się na nas samych i nie pozwala nam się rozwijać jak innym narodom. Wspomniałem o wychodzącej w Poznaniu *Pobudce do szerzenia wstrzemięźliwości*. Pismo to wychodzi już rok czwarty. Sądziłby może kto, że w Poznańskiem społeczeństwo jest tak dojrzałe, że uważa organ taki za niezbędny. Ale gdzież tam, oto bowiem czego dowiadujemy się z ostatniego numeru tego pisma: „Niniejszym numerem rozpoczynamy ostatni kwartał czwartego rocznika *Pobudki*. Musimy sobie niestety postawić pytanie: czy to nie ma być w ogóle ostatni kwartał istnienia „Pobudki". Rozpoczęliśmy to wydawnictwo przed 4 laty z otuchą, że społeczeństwo nasze uzna wreszcie doniosłość sprawy wstrzemięźliwości i zechce skutecznie poprzeć tak wszelkie podejmowanie w tym kierunku usiłowania, jak i specyalne nasze wydawnictwo. Zawiedliśmy się w naszych rachubach i oczekiwaniach. Kiedy wszystkie inne narody, cywilizowane i mające pretensyą do cywilizacyi, nie szczędzą pracy i ofiar, aby zwalczyć groźnego nieprzyjaciela dobrobytu i moralności, jakim jest alkohol, kiedy wśród tych narodów najznakomitsi i najwybitniejsi mężowie nie lenią się stawać w szeregu walczących, u nas panuje dziwna obojętność we wszystkich stanach i we wszystkich warstwach społeczeństwa. A przecież od energicznego zajęcia się tą kwestyą zależy w znacznej części nasza przyszłość. Ludność polska pod panowaniem pruskiem wydaje na napoje alkoholiczne 40 milionów marek rocznie, zaś przynajmniej drugie tyle traci w ubytku sił fizycznych, intelektualnych i moralnych. Jak tę obojętność wytłómaczyć? Przyczyna leży może w naszej nieumiejętności. W takim razie, gdyby się znalazł inny ochotnik, któryby się czuł na siłach podjęcia tej pracy, chętnie mu nasze wydawnictwo odstąpimy. W przeciwnym razie — nie mając znikąd poparcia — będziemy zniewoleni przypuścić, że wydawnictwo jest niepotrzebne i nieużyteczne, że nie warto łożyć na nie ofiar, pieniędzy i czasu — a w takim razie najlepiej je zawiesić! Tymczasowo prosimy usilnie o zasilanie nas przynajmniej materyałami i popieranie współpracownictwem".

Nie będę się dłużej nad kwestyą tą rozwodził, zostawię to na później. Dzisiaj zachęcam tylko do licznego abonowania „Pobudki", która rocznie kosztuje zaledwie 60 ctów, a artykuły jej płynące z poczucia czystej miłości Ojczyzny mogą podziałają orzeźwiająco na społeczeństwo nasze. Może znajdą się osoby wpływowe, które raczą zwołać zebranie i założą towarzystwo szerzenia wstrzemięźliwości, a wtenczas mielibyśmy już pewien punkt oparcia. Pamiętajmy o tem, że silni wtenczas dopiero będziemy, gdy dobrobyt będzie ogólnym, co tylko oszczędnością i wstrzemięźliwością osiągnąć można.

KRONIKA.

Lwów 20 października.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada miasta Sanoka hr. Kazimierzowi Badeniemu. Rady miast Czortkowa, Gorlic, Tarnopola i Brzeżan nadały obywatelstwo honorowe ks. Adamowi Sapieże.

Mianowania. Honorowy dragoman konsulatu w Canea, dr. Rémy Kwiatkowski mianowany elewem konsularnym. Minister rolnictwa zamianował Witolda księcia Czartoryskiego, właściciela dóbr Pełkinie, zastępcą Stefana hr. Zamoyskiego, członka komitetu doradczego dla spraw chowu koni w Galicyi.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Karola Tunikowskiego ze Lwowa do Śniatyna, Juliana Hamerskiego ze Śniatyna do Jasła i Szymona Kupczakiewicza z Jasła do Tarnopola.

Przeniesieni adjunkci sądowi Roman Rybarski z Rzeszowa do Tyczyna, zaś Wład. Krzyszkowski z Tyczyna do Rzeszowa.

Wiadomości dyecezyalne. Gr.-kat. dyecezya przemyska: Kanoniczną instytucyę na Leszczyny w pow. gorlickim otrzymał ks. Dymitr Chylak. Zawiadowcą parafii mianowany ks. Jan Durkot w Woli cieklińskiej w pow. jasielskim.

Zaduszki. Dyrekcya policyi ogłasza: W dniach 1 i 2 listopada br. ulica Piekarska od godziny 3 po południu będzie dla przejazdu zamknięta. Dojazd do cmentarza Łyczakowskiego jedynie ulicą Kochanowskiego (Rury) a odjazd ulicą Łyczakowską. Dla uniknięcia ścisku otworzono drugie wejście do cmentarza z ulicy św. Piotra i Pawła naprzeciw realności kamieniarza p. Schimsera.

Zaręczyny. Dr. Ignacy Lickendorf, lekarz we Lwowie, zaręczył się z panną Eugenią Regwaldówną, córką znanego przemysłowca w Czerniowcach.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Sokalu rozpisała z terminem do końca listopada b. r. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. Sądy powiatowe w Podbużu i Żydaczowie poszukują dyetaryuszy.

Wypadek na polowaniu. W Carynie na Bukowinie dnia 28 b. m. podczas polowania, rzeźnik Michał Żurowski, strzelając do dzika, trafił w pierś swego towarzysza, Franciszka Schiftera i zabił go na miejscu. Żurowski uciekł do Rumunii.

W sprawie banku „Slavia". *Dr.* Kazimierz Blizińskí, adwokat krajowy we Lwowie, nadesłał nam następujące pismo: Na podstawie § 19 ustawy prasowej upraszam uprzejmie, jako prawny zastępca banku wzajemnych ubezpieczeń „Slavia" w Pradze, o umieszczenie w kronice *Przeglądu* sprostowania korespondencyi Teodora Kosarczuka, zamieszczonej w nrze 245 z dnia 25 bm. pod napisem „Kłopoty z asekuracyą". Nieprawdą jest, jakoby bank „Slavia" — pomimo doniesienia o pogorzeli budynków i zboża Józefa Mierzwiaka z Nagórzanki, w banku „Slavia" ubezpieczonych — nie odpowiadał na to doniesienie i zwlekał z likwidacyą szkody. Budynki i zboże Józefa Mierzwiaka zgorzały dnia 15 bm., a likwidacya tej szkody odbyła się już dnia 25 bm. i tego samego dnia otrzymał poszkodowany Józef Mierzwiak od banku „Slavia" zaliczkę w kwocie 100 zł z tem, że po przedłożeniu świadectwa z urzędu gminnego otrzyma natychmiast resztę polikwidowanego odszkodowania. Jeśli zatem bank wzajemnych ubezpieczeń „Slavia" w Pradze, bez żadnego urgensu, już w dniu, w którym korespondencya Teodora Kosarczuka w *Przeglądzie* się pojawiła, a więc w dziesięciu dniach po pożarze, przeprowadził likwidacyę szkody Józefa Mierzwiaka, przeto uczyniony mu zarzut opieszałości jest niewłaściwym i bezpodstawnym, tem bardziej, iż żadne Towarzystwo asekuracyjne w porze jesiennej, w której — jak powszechnie wiadomo — najwięcej pożarów się zdarza, nie jest w stanie zaraz tego samego lub następnego dnia załatwiać likwidacyi szkód równocześnie w większej ilości wydarzonych.

Wybory do sejmu. Za kilka dni odbędą się wybory uzupełniające do sejmu z mniejszych posiadłości w powiecie staromiejskim w miejsce ś. p. Ludwika hr. Wodzickiego i w powiecie zbarazkim w miejsce ś. p. ks. Sieczyńskiego. W okręgu staromiejskim kandydują: ks. Michał Zubrzycki i pp. Kazimierz Bielański, prezes staromiejskiej Rady powiatowej i p. St. Agopsowicz, właściciel dóbr w Błozwi. W powiecie zbarazkim zaś kandydują ks. Zajączkowski, p. Tadeusz Fedorowicz z Klebanówki i p. Niementowski, notaryusz ze Zbaraża.

Dokładne informacye. *Mosk. Wied.* donoszą, że „metropolita ks. Semboratowicz ma niebawem ustąpić, a miejsce jego zajmie Polak hr. Wysoczański, żyjący obecnie w jakimś klasztorze jako mnich". Doniesienie to z gruntu fałszywe, gdyż ks. metropolita ustąpić nie myśli, a nadto nigdzie nie było i niema Polaka, któryby był mnichem i nazywał się hrabią Wysoczańskim.

Nowe poczty. Z dniem 1 listopada wejdą w życie nowe filie pocztowe w Przemyślu pod nazwą „Przemyśl filia" i „Przemyśl Zasanie". W tym samym dniu zaczną fungować nowe poczty w Cieklinie (pow. jasielski) i w Nowicy (pow. kałuski). Do Cieklina należeć będą: gmina Cieklin wraz z obszarem dworskim, dalej gminy Dobrynia, Dulębki, Dzielec, Folusz, Pagórek, Rałość i Wola cieklińska, wreszcie obszar dworski Bednarka. Do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Nowicy należeć będą gminy Landestreu i Nowica.

Z Tarnopola nam piszą dnia 28 października. (*m. a*) Wczoraj odbył się staraniem komitetu pań, na którego czele stanęły panie dyrektorowa Roguska, starościna Zawadzka, Koźmińska, Horeszowska i inne bal panieński, który zgromadził w obszernych i pięknie dekorowanych salach kasyna miejskiego całą niemal inteligencyę miejscową, oraz szlachtę okoliczną. Bawiono się ochoczo do białego dnia, a dochód czysty, który wyniósł przeszło 300 zł. przeznaczono na ochronkę biednych dzieci.

Kapitaliści angielscy i nafta galicyjska Artykulik nasz pod tym tytułem wydrukowany wywołał takie mnóstwo zapytań, że ani listownie, ani w dzienniku na nie odpowiadać nie możemy, bo byśmy zajęli ze dwie szpalty, ograniczamy się zatem do ogólnej odpowiedzi, że adresu kompanii angielskiej, która ma zamiar kopać naftę w Galicyi, nie znamy i że w tej kwestyi żadnych nie umiemy dać wyjaśnień, jak również, że nie możemy dawać adresu p. Naganowskiego.

Krzyże pamiątkowe na cześć ofiar pomordowanych za wiarę w Krożach będą postawione i poświęcone dnia 1 listopada b. r. w Samborze i Stanisławowie.

Krach na giełdzie w Warszawie. O krachu tym, o którym już pisał nasz korespondent w ostatnim liście z Warszawy, wypowiada Bolesław Prus w ostatniej kronice następujące uwagi: Istnieje u nas kilka przedsiębiorstw, opartych na akcyach np. fabryki Lilpopa i Rauа, zakłady starachowickie i t. p. Te i tym podobne przedsiębiorstwa idą dobrze, t. j. przynoszą akcyonaryuszom od 100 rubli nie 4 albo 5, ale kilkanaście procent rocznie. Czy tak zawsze będzie, nie wiadomo, dość, że jest dzisiaj. Na te papiery zwrócili uwagę ludzie zagraniczni, którym ich gotówka (z powodu obfitości kapitałów), daje małe procenta. Zażądali więc owych akcyi, których cena, skutkiem tego, poszła w górę. I zaczął się bal. Gromadka warszawskich spekulantów na gwałt rzuciła się do skupywania pożądanych akcyi, podbijając cenę ich z dnia na dzień i licząc, że zagraniczni kapitaliści odkupią od nich papiery — z zyskiem. Kapitaliści istotnie jakiś czas nabywali, lecz nagle przestali i — wystarczyła parudniowa stagnacya, ażeby wywołać „krach". Spekulant, który np. we środę kupił storublowy papier za 120 rs., a miał nadzieję dostać w piątek 130 rs., bankrutował we czwartek, gdy cena papierów spadła choćby tylko do 110 rs.; ale spekulant stracił, bo on liczył na 30 rs.

Zachowanie się spekulantów przypomina wiejskie dzieci na gruszce. Im wyżej, tem gruszki gęstsze, ale gałęzie cieńsze; więc ludzie doświadczeni mówią:

— Ej, chłopcy, nie łaźta za wysoko, bo gałąź się ułamie.

Chłopcy mimo to leźli, a chociaż gałąź nawet nie złamała się tylko zgięła, ten i ów spadł i tak rozbił sobie — kolano, że nie ma na czem siedzieć nieborak.

Naturalnie gałąź wyprostuje się, wdrapią się nowi chłopcy, znowu pospadają i tak wciąż.

Każdy „krach" ma to do siebie, że zwraca uwagę publiczną na instytucyę zwaną „giełdą" i — budzi przeciw niej pomruki niezadowolnienia.

— Gdyby nie było giełdy — mówi nie jeden — albo gdyby na giełdzie nie było takich a takich operacyi, nie byłoby krachów.

W oczach bowiem niektórych ludzi giełda jest fabryką, gdzie przy pomocy machin, zwanych oszukaństwem i szachrajstwem, finansiści ograbiają uczciwych i oszczędnych pracowników.

Jest to pojęcie fałszywe. Giełda nie jest fabryką milionowych fortun dla jednych, a bankructwa dla innych, ale — rynkiem, targiem, na którym można kupić i sprzedać towary w wielkich ilościach. Właściwie nawet nie towary, ale kwity i kontrakty opiewające, że: pan X. sprzedał panu Y. 1.000 korcy zboża, 500 beczek spirytusu, albo 200 akcyi złożonych tu a tu i w tym a tym dniu gotowych do odebrania.

Zatem „operacye" giełdowe nie są żadną osobliwością w życiu społecznem, a na giełdzie robi się to samo co na rynku małego miasteczka, z drobnemi odmianami. Na rynku kupuje się 2 korce zboża, które już przywieziono i zaraz można je zabrać; na giełdzie kupuje się 2.000 korcy, które odbiorca otrzyma w oznaczonym terminie. Na rynku nie jeden kupił konia za 100 rs., a sprzedał go za 120 rs.; na giełdzie dziś kupuje się akcyę za 500 rs., a po tygodniu sprzedaje się ją za 600 rs.

Również jak na rynku małego miasteczka trafiają się złodzieje wyciągający portmonetki, oszuści, którzy sprzedają chore konie, lub fałszowane masło i karciarze, którzy zgrywają innych, a w końcu samych siebie, tak i na giełdzie. I na giełdzie są oszuści, sprzedający „złe" papiery, złodzieje, którzy zbierają cudze kapitały w wigilię bankructwa, gracze, którzy grają na „zwyżkę" lub „zniżkę" pewnych wartości i — kończą na krachu.

Jeżeli więc pomimo złodziejstw i oszustw, trafiających się na targach, nikt nie pioranuje na targi, a tem mniej nie żąda zamykania ich, z jakiej racyi narzekać na giełdy i marzyć o ich skasowaniu.

Ludzie są źli, albo dobrzy, nie instytucye. Na giełdzie można zrujnować bliźnich i zmarnieć samemu; ale można też oddać rzetelne usługi społeczeństwu. Wszak siekiera i ogień stworzyły dzisiejszą cywilizacyę; a ileż razy w nikczemnych rękach były narzędziami zbrodni!

Nie doktor lecz pan konsylarz. Oryginalna przygoda spotkała jedną z pań lwowskich. W sprawie tej otrzymujemy następujący list: Onegdaj ze służącą swą udałam się do pewnego lekarza mieszkającego przy ulicy Skarbkowskiej, aby u niego zasięgnąć porady. Przyszedłszy na miejsce zadzwoniłam do mieszkania i służącą, która mi drzwi otworzyła, zapytałam, czy pan doktór jest w domu. Na me zapytanie służąca odpowiedziała mi szorstko, że tu nie mieszka żaden doktor, tylko pan konsylarz i zamknęła mi drzwi przed nosem. Przyjęta tak grzecznie miałam już zamiar odejść i szukać porady lekarskiej u innego z doktorów, gdy w tem drzwi od mieszkania owego lekarza znów się otworzyły, pojawiła się w nich jakaś pani, która również mnie w sposób dość niegrzeczny objaśniła, że tu mieszka tylko pan konsylarz, lecz go teraz nie ma w domu, przyjdzie dopiero za godzinę, więc jeśli chcę to mogę albo na niego poczekać albo przyjść później. Naturalnie, że wobec takiego przyjęcia zrzekłam się już szukania porady u owego lekarza.

El Rey Nino. Dzień jest bardzo piękny, jasny, słoneczny. W San Sebastyan na Plazza de Fuenterebia snują się tłumy. Na wybrzeżu w jednem miejscu ludniej jest, niż gdzieindziej. Miejsce to przeznaczone dla maleńkiego króla hiszpańskiego, którego zowią poddani El Rey Nino. Młodociany król, uzbrojony w taczki i motykę, pracuje zawzięcie. Kopie w piasku doły i wywozi piasek wprost do morza.

— To dziecię — rzecze republikanin — zaczyna mnie niepokoić.

— Jakto? — pyta cudzoziemiec — czyżby król był słaby?

— Nie, tego nie chciałem powiedzieć. Ale zaczyna mnie niepokoić z mego osobistego, politycznego punktu widzenia. Dziecię to staje się coraz więcej popularne. Co to będzie, gdy dorośnie i dbać będzie o popularność, zyskiwać serca i ludzi!

Tak jest! Król Alfons już popularny jest w Hiszpanii, gdzie wszyscy nazywają go zdrobniale: Alfonsino. Przyjazd dworu do San Sebastyan jest dla miasta świętem prawdziwem. Z ust do ust krążą anegdoty o maleńkim królu, który już teraz umie się niekiedy zdobywać na iście monarszą powagę. Wychowany wśród etykiety dworu hiszpańskiego, Alfonsino czuje się na każdym kroku królem. Ale do tego poczucia królewskości przybywa tyle dziecięcej naiwności, że ta powaga miniaturowa króla nie razi, przeciwnie, sympatyczne sprawia wrażenie.

— Mamo — pyta kiedyś Alfonsino królowej Krystyny — czy królowie również długo, jak wszyscy ludzie, pozostają dziećmi?

— Daj ci Boże — odparła matka — abyś jak najdłużej był dzieckiem.

— O, nie! — protestuje młodziutki król — chcę urosnąć i być dojrzałym człowiekiem.

— Dlaczegóż to?

— Bo wówczas jenerał Mouela nie będzie mi mówił: Alfonsino.

W ogóle Alfons nie cierpi swego zdrobniałego imienia, które toleruje tylko w ustach matki. Gdy ta ostatnia nazwie go Alfonsem, dziecię patrzy matce błagalnie w oczy, jakby zapytywało:

— Cóżem zawinił?

W r. b., podczas ostatniego pobytu w San Sebastyan, królowa-rejentka wraz z królem udała się w odwiedziny do Don Josego Carcel, który we wspaniałym swoim zamku iście książęce urządził dla króla przyjęcie. Ogród pałacowy, gdzie urządzono „noc andaluzyjską“ wyglądał jakby go fantazya twórcy „Tysiąca jednej nocy“ stworzyła. Wszyscy znakomici cudzoziemcy, bawiący naówczas w San Sebastyan, byli na dzień ten do pałacu Don Josego Carcel zaproszeni. Między innymi przybył też znakomity pisarz francuski Catulle Mendes, którego pióro, jak wiadomo, jest zawsze wykwintne, ale często nad miarę swawolne, wkraczające niekiedy wprost w dziedzinę pornografii.

— Kto to jest? — zapytał król Alfons, wskazując na Catulle Mendesa.

— Znakomity pisarz — brzmiała odpowiedź.

— Cóż on pisze?

— O, bardzo brzydkie rzeczy. Utwory tego pana zyskały mu sławę wszechświatową, ale W. kr. mość nie powinieneś ich czytać nigdy, a przynajmniej nie tak prędko.

Maleński król pomyślał przez chwilę, poczem podszedł wprost do poety i rzekł:

— Mój panie! Dla czego pan pisujesz tylko brzydkie rzeczy, których czytać nie można? Czy pan nie umiesz pisać pięknie?

Catulle Mendes uśmiechnął się na to naiwne pytanie.

— Skądże w. kr. mość wie, że to, co ja piszę, jest tak brzydkie?

— Powiedział mi jenerał A.

— Więc zapewniam waszą królewską mość, że pierwsza rzecz, którą napiszę, będzie tak piękna, że ją nawet wasza królewska mość będziesz mógł czytać.

— Czy tak? — zawołał Alfonsino uradowany.

— Z pewnością.

— Ach, to dobrze! Proszę, zrób pan to dla mnie.

Catulle Mendes nie zapomniał o obietnicy. Wziął się do pracy i pisze cały szereg prześlicznych powiastek dla dzieci. Tomik, który niebawem ma wyjść z druku, będzie mógł być czytany nawet przez maleńkiego króla. W ten sposób mimowolnie król Alfons hiszpański stał się protektorem literatury dla dzieci.

Dobre serduszko króla i serdeczna naiwność dziecięcia występują na każdym kroku. Pewnego razu student jakiś nieopatrznie zapuścił się zbyt daleko w morze i utonął. Wydobyto już sine zwłoki. Złożono topielca na brzegu i posłano po władze policyjne, w celu spisania protokołu. Na tę chwilę nadszedł właśnie młody król ze swoim orszakiem. Chciano zwłoki usunąć, ale król spostrzegł je, rozciągnione na piasku wybrzeża w całej ohydzie gwałtownej śmierci. Zbladł i trząść się zaczął, jak w febrze. Porwano dziecię królewskie za rękę i gwałtem odprowadzono je od fatalnego widoku.

Król nie zapomniał snać wrażenia, bo pierwszem zapytaniem, — gdy nazajutrz oczy otworzył, było:

— Mamo, — czy śmierć jest zawsze tak straszną?

— Zawsze, — moje dziecię.

— A żołnierze na wojnie umierają?

— Umierają.

Król westchnął.

— A więc — dodał po chwili — gdy dorosnę, nie będę wszczynał wojny. Wolę z innymi królami zawierać traktaty.

Westchnienie to było tem szczersze, że młodziutki król namiętnie lubi zabawę ze swoim pułkiem dziecięcym, — który mu matka wystawiła rok temu. Pułk ten, złożony jest z rówieśników króla.

Jeszcze jedna anegdota o El rey nino.

— Czy to prawda — pyta król kiedyś po lekcyi historyi ministra oświaty, Irujo — że dawniej słońce w mojem państwie nie zachodziło?

— Tak jest. Mianowicie za pełnego chwały Karola V-go.

— Biedni ludzie — szepnął Alfonsino, potrząsając głową — jakże źle sypiać musieli.

Gospodarka miejska we Lwowie. Otrzymujemy następujące pismo: Zmuszony interesami, wybrałem się wczoraj w podróż do Lwowa, a przejechawszy 12 kilometrów, w półtora godziny dotarłem o zmroku do granic miasta. Tu uderzyła mię odrazu różnica między drogą krajową, wygodną i równą, a lichym stanem miejskiej ulicy Sichowskiej, a czem dalej tą ulicą podążałem, tem straszniejszą stawała się podróż. Konie zwolniły kroku, powóz co chwila przechylał się to na prawą, to na lewą stronę, a w czasie tej jazdy byłem mimowolnym świadkiem wstrętnych scen. Tu koń okulały, tam wóz naładowany cegłami ze złamanem kołem, dalej fura z cegłami zaprzężona w czwórkę, która spadające na nią razy bezlitośnego furmana przyjmuje z rezygnacyą, nie czując się na siłach do wydobycia ciężaru z jamy. Istne piekło.

Pogrążony w refleksyach, mimowolnie się nasuwających, nie przeczuwałem nic złego, gdy oto zaledwie kilkaset kroków za rogatką pękło koło u mojego powozu, i znalazłem się w pośród morza błotnego bezradny, bo o oświetleniu tej stołecznej ulicy lub zaopatrzenia jej choćby w najprymitywniejszy chodnik nie pomyślano, a o pieszej podróży środkiem grząskiego błota i wśród ciemności nie było nawet mowy. Dzięki litościwym sercom i sowitej zapłacie dostałem się wreszcie do miasta, i pospieszam wynurzyć moje żale przed Szanowną Redakcyą i prosić ją o wyjaśnienie, czy do obowiązków magistratu lwowskiego należy troska o wszystkie części miasta i o wszystkie ulice, czy też tylko o niektóre, z wyłączeniem innych? bo jeżeli tak, to nasuwa się pytanie, z jakiego tytułu pobiera magistrat od podróżnych wysoką opłatę mytniczą za używanie drogi, jeżeli ją utrzymuje w nieużywalnym stanie.

Konstanty Zieliński, dzierżawca dóbr.

Cukrownia w Krasnem. Dnia 25 bm. odbyło się w Złoczowie liczne zebranie okolicznych obywateli, na którem obradowano nad sprawą założenia cukrowni w Krasnem. Inicyatorem tego zebrania był p. Adam Krajewski z Czech w pow. brodzkim. Po długiej i bardzo ożywionej dyskusyi, w której poruszoną była strona finansowa i ekonomiczna projektowanego przedziębiorstwa, wybrano komitet z 7 osób, który pod przewodnictwem p. A Krajewskiego ma zająć się ułożeniem projektu statutu, zjednoczeniem członków i zebraniem szczegółowych dat potrzebnych, zanim cała sprawa będzie załatwioną.

Z Kołomyi nam piszą: „W sobotę dnia 27 bm. jako w rocznicę śmierci posła do Sejmu i byłego dyrektora towarz. kredytow. ziemskiego Antoniego hr. Golejewskiego odbyło się w Kołomyi wmurowanie tablicy pamiątkowej w kościele parafialnym, zamówionej przez wyborców ziemi kołomyjskiej. Tablica ta bronzowa w stylu odrodzenia z napisem: „Antoniemu hr. Golejewskiemu, swemu zasłużonemu, długoletniemu od r. 1861—1893 posłowi, wdzięczni wyborcy ziemi kołomyjskiej“, zamówioną i wykonaną została w lwowskim zakładzie bronzowniczym Uścieńskiego i Sznurzila przy ul. Halickiej. Po wmurowaniu tablicy pamiątkowej w kościele i poświęceniu jej, odprawił proboszcz kołomyjski ks. kanonik Pawłowski żałobną mszę św. przy nad wyraz licznym udziale w tym celu przybyłych do Kołomyi krewnych i wyborców zmarłego.“

Niewłaściwość przy pertraktacyach spadkowych. Z Leszczowatego koło Ustrzyk dolnych piszą nam: W tutejszym okręgu sądowym wprowadził jeden z poprzednich notaryuszy zwyczaj, który jest prawdziwą klęską dla biednej ludności włościańskiej, gdyż sprawia to, że wieśniak dziedziczący kawał gruntu czy to po ojcu, czy po bracie lub innych krewnych, musi opłacić tak ogromne należytości spadkowe, iż z całego spadku nie wiele mu zostanie. Co prawda, posada notaryusza staje się dzięki temu bardziej intratną, wszelako mojem zdaniem takie podnoszenie intraty z krzywdą biednego chłopa nie powinno mieć miejsca, to też z uznaniem podnieść muszę, że obecny notaryusz w Ustrzykach, mając biedę tutejszego ludu na względzie nie kultywuje tego nowatorstwa. A polega ono w tem: Wedle ustaw, może inwentaryalna wartość nieruchomego majątku spadkowego być obliczoną wedle iloczynu podatku gruntowego, względnie domowego od nieruchomości spadkowej opłacanego, lub też na podstawie oszacowania sądowego które atoli na miejscu, gdzie nieruchomość leży, dokonane być winno. Ponieważ wartość obliczona na podstawie iloczynu podatkowego jest zawsze znacznie niższą od wartości wykombinowanej na podstawie oszacowania, przeto spadkobiercy z reguły żądają przyjęcia wartości na podstawie podatku, tem bardziej, że nie licząc już tego, iż od przyjętej w wyższej sumie wartości spadku urząd podatkowy wyższą należytość przenośną wymierza, już same koszta oszacowania, zwłaszcza przy niewielkich spadkach, znaczną część spadku pożerają. To praktykuje się wszędzie i nigdy notaryusze temu procederowi przeszkód nie stawiają. W okręgu sądowym ustrzyckim jednak, poprzedni notaryusz zaprowadził nową praktykę, a mianowicie oszacowanie gruntów przez mężów zaufania w obecności wójta dotyczącej gminy i to nie na gruncie lecz w kancelaryi notaryalnej. Z nakazów zapłaty, jakie mi włościanie w gminie Leszczowate dla porady przynosili, nabrałem przekonania, że ten proceder podnosił wartość spadkowych gruntów na papierze do wysokości 3 — 5-krotnej wartości podatkowej, a zatem i koszta pertraktacyi spadkowej są oczywiście trzy do pięciu razy większe.

Szkodliwość zatem postępowania owego notaryusza polega w tem, że biedny wieśniak narażony został na kilkakrotnie większe koszta, a nadużycie w tem, że szacunku nie przeprowadzono na gruncie w duchu ustawy, tylko w czterech ścianach kancelaryi notaryalnej.

Pozostawię na uboczu kwestyę, czy pan notaryusz wprowadził tę modłę postępowania z życzliwości dla dochodów skarbowych, które bez tego obejść się potrafią, gdyż administracya skarbowa z pewnością nie wymaga niesłusznego i w ustawie nieuzasadnionego oszacowania majątku spadkowego... czy może z chęci policzenia wyższej taksy od spuścizny, jako wyżej oszacowanej; faktem jednak jest, że ludność wiejska okręgu sądowego w Ustrzykach przez podobne postępowanie srodze pokrzywdzoną została; a jak dotkliwą jest ta krzywda, uzna każdy, kto się przekona, w jak ciężkiej nędzy pozostaje ludność na tutejszem podgórzu! Oto po dwóch bardzo ciężkich latach przyszedł obecny rok, który w rezultacie jest cięższy od dwóch poprzedników, gdyż nietylko żyta i owsy chybiły, ale nadto nie ma włościanin kartofli i kapusty, potrzebnych na wyżywienie siebie i swej rodziny; zaś co do paszy dla bydła wypadł zbiór również gorzej jak zbiór w roku zeszłym; to też zamożniejsi gospodarze już obecnie zakupują paszę, a ubożsi nie mając za co kupować, oczekują zmiłowania niebios. Jeżeli nie corocznie, to w każdym razie bardzo często powtarzające się pożyczki głodowe i w tym roku się pojawią, to one złemu nietylko nie zapobiegną, ale przeciwnie utrwalą je nie pozwalając wyrobienia hartu wewnętrznego i zaufania do własnych sił.

Zwróciwszy uwagę na powyższą sprawę, wyrażam przekonanie, że w załatwionych już sprawach pertraktacyjnych trudnoby już w czemkolwiek stronom interesowanym dopomódz w kierunku obniżenia za wysoko obliczonych należytości spadkowych, a może i takse notaryalnych, ponieważ uchwały załatwiające pertraktacye spadkowe stały się już prawomocnemi, wobec czego nie możnaby skutecznie oppugnować inwentarzy spadkowych, a tem samem i wymiaru należytości spadkowych.

Byłoby jednak pożądanem, aby podobna praktyka inwentowania spadków — jeżeli w ogóle gdziekolwiekbądź w kraju miała zastosowanie — zaniechaną została, a niewątpliwie najskuteczniejszym do tego środkiem byłoby, gdyby sądy chciały i mogły pertraktacye spadkowe same, bez wyręczania się notaryuszami załatwiać.

Wincenty Kraiński.

Zmarli. Stanisław Prus Szczepanowski, oficer wojsk polskich z 1831 r. umarł w 86 roku życia w Brzyskach koło Jasła. — Antoni Chitry de Freyselsfeld, emer. podpułkownik, ozdobiony licznemi dekoracyami, umarł we Lwowie w 62 roku życia. W zmarłym miał stan rycerski idealnego przedstawiciela. Dzielny żołnierz, który chlubnie odznaczył się w kampaniach włoskiej i pruskiej, był w życiu domowem wzorem ojca rodziny a w stosunkach towarzyskich zjedywał sobie wszystkich taktem i uprzejmością. Przed 10 laty śp. Chitry był komendatem batalionu w Stryju, a następnie komendantem pułku w Rzeszowie. Śp. Chitry pochodził z rodziny niemieckiej, zżył się jednak serdecznie z naszym krajem i dzieci wychował po polsku.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 7° R. w poł. + 11° R. Bar. 767. Podnosi się. Pogoda prześliczna.

Wyjątek z sensacyjnego romansu.

„Z przerażeniem spostrzegł Agapit, iż jego ojciec był tylko jego — wujem...“

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** Nie można powiedzieć, aby w świecie muzycznym był zastój w kierunku produkcyi operowej. Dowodem tego jest cały szereg nowości tego rodzaju. W Berlinie przed kilku dniami grano po raz pierwszy operę Humperdinka „Hänsel und Gretel“ osnutą na tle popularnej bajki niemieckiej. Muzyka w szczegółach dostrojona zręcznie do tekstu, uderza bogatą instrumentacyą, a nadto obejmuje szereg ponętnych melodyi. Publiczność berlińska grzmiącemi oklaskami wywołała kompozytora siedem razy, a nawet cesarz wezwał go do siebie i gratulował powodzenia.

Opera komiczna w Paryżu zamierza w bieżącym jeszcze sezonie wystawić operę w 4 aktach pt. „Ninon de Lenclos“. Autorem muzyki jest p. Missa. Libretto napisane zostało całkowicie prozą. Jest to zatem usiłowanie użycia tekstu nierymowanego do opery. Dzienniki włoskie donoszą, że Verdi napisał świeżo poemat symfoniczny „Morte“ („Śmierć“) a znany kompozytor pieśni, Paolo Tosti, komedyę muzyczną, która ma być najpierw przedstawioną przed królową angielską.

Sullivan, twórca jednej z najlepszych operetek „Mikado“ napisał nową operetkę pt. „Kontrabandzista“, która w końcu listopada albo na początku grudnia będzie graną w Londynie. Samara, kompozytor opery „Męczennica“, pisze nową operę pt. „Poskromienie złośnicy“, do której libretto dorobiono podług komedyi Szekspira.

Wyjątkowy zaszczyt spotka za parę tygodni jubilata wiedeńskiego, Straussa. Znana dobrze operetka jego „Zemsta nietoperza“ ujrzy w listopadzie światło kinkietów w operze cesarskiej a w wykonaniu wezmą udział najcelniejsi artyści operowi. Sam Strauss będzie dyrygował.

Z powodu jubileuszu Straussa powstało w Wiedniu parę niezłych dowcipów. Na bankiecie wydanym na jego cześć Strauss sam zażądał głosu. Ogólne zdumienie, gdyż Strauss słynie z braku wymowy. Toteż zamiast mówić z pamięci, wyciągnął z kieszeni zapisane kartki papieru i zaczął czytać Zaczął, ale zaraz przy pierwszem zdaniu ustał, począł się kręcić, przybliżał papier do świec, poprawiał binokle, drapał się po głowie, potniał i śmiał się z własnego kłopotu, nareszcie powiedział: „czytałem to już w domu, szło mi dość dobrze, ale teraz nie mogę“. Powtórzyło się to kilkakrotnie a za każdym razem Strauss wskazywał żonie nieczytelne słowo i ona mu podpowiadała wśród ogólnej wesołości, Zaczął od słów: „Przezacni panowie i jedyna pani!“ — gdyż bankiet był bez kobiet, prócz jednej pani Strauss. Ten toast z przeszkodami był najweselszym punktem bankietu. Wnet potem też puszczono w obieg dowcip, że Strauss nie umie czytać pisanego, tylko nuty.

Premiera „Otella“, najnowszej opery Verdiego odbyła się w Paryżu i była szeregiem owacyi dla wielkiego kompozytora. Po pierwszym akcie prezydent Perier wezwał go do swej loży i zawiesił mu krzyż legii honorowej. Gdy Verdi ukazał się z tą dekoracyą, publiczność wzniosła entuzyastyczne okrzyki. Drugi akt spędził w loży prezydenta, trzeci w loży Ambrożego Thomas, co dało powód do nowych owacyi. Desdemonę śpiewała Róża Caron, Jagona słynny barytonista i ulubieniec Verdiego, znany także u nas Maurel. Najwięcej podobały się: denuncyacya Jagona, *arioso* Otella i cały akt ostatni. Verdi ofiarował 6,000 franków na dochód personalu artystycznego, a dochód z pierwszych 15 przedstawień odstąpił ubogim. Prezydent rzeczypospolitej wydał śniadanie na cześć mistrza a twórca „Mignon“ Thomas wręczył koledze swoją fotografię we wspaniałych ramach z napisem: „Zdrowemu pniu spróchniały konar“. Do owacyi tych przyczyniła się nadto i... polityka. Oto prezes gabinetu włoskiego, Crispi, na wiadomość o tryumfach Verdiego, nadesłał na ręce towarzyszącego mu w podróży do Paryża nakładcy Ricordiego, następującą depeszę, którą podają dzienniki paryskie: „Dumny z tego, iż imię włoskie tak wybitnie uczczone zostało w wielkiej sympatycznej stolicy, upatruję w tem pomyślną zapowiedź braterskich skłonności obu sąsiednich narodów. Błogosławię sztukę, która nam tę okazyę nastręczyła. Sława Verdiemu, który swemi harmoniami utorował drogę do akordów serdecznych przez Alpy...“ Za przykładem prezesa ministrów poszedł też i włoski minister oświaty, p. Baccelli, wysyłając do Verdiego do Paryża wysoce pochlebne pismo z powinszowaniami. Pobyt Verdiego w Paryżu przeciągnie się jeszcze czas jakiś.

Uroczystość szopenowska w Warszawie zakończyła się koncertem tow. muzycznego, wypełnionym wyłącznie tylko kompozycyami wielkiego muzyka. Szereg utworów fortepianowych wykonał entuzyastyczny wielbiciel Szopena, jeden z inicyatorów jego pomnika w Żelazowej woli, muzyk rosyjski Bałakirew, dyrektor chórów nadwornych w Petersburgu. Między innemi wykonał on nieznany dotąd nokturn szopenowski, odnaleziony przez p. Aleks. Polińskiego. Bałakirew był przedmiotem gorącej owacyi ze strony Warszawiaków. Wręczono mu lirę z wieńcem srebrnym, na którym widnieje napis pamiątkowy. Bogusławski, jeden z filarów krytyki artystycznej w Warszawie, tak pisze o grze jego: „Gra pana Bałakirewa skromna, dyskretna, pełna prostoty, oparta jest wyłącznie na najczystszem uwydatnieniu rysunku melodyjnego; nie spotkamy w niej ani jednego efektu kolorystycznego, ani jednego kontrastu światłocienia. Artysta unika używania pedałów, poskramia ile możności siłę uderzenia i stroni wogóle od wszystkiego, coby osłabiło barwą wyrazistość konturów tematycznych. Jest to, — jeżeli wolno użyć takiego porównania, *prerafaelita* w traktowaniu Chopina: pamięta o szklanych tonach dawnych fortepianów, odpowiadających zupełnie nikłemu kolorytowi *trecentistów*, i wszystko skupia w ekspresyi, całą wymowę czerpie z zewnętrznej treści motywów. A jaka to wymowa, jak tą powściągliwością prosto trafia do serca! Jak się w niej wyraźnie Chopin wypowiada!“

Parę słów należy powiedzieć o samym Bałakirewie. Artysta ten, który odrazu tak wielką i zupełnie zasłużoną sympatyę zdobył sobie w Warszawie dlatego tylko, że bez cienia szowinizmu narodowościowego przybył złożyć hołd największemu z reprezentantów muzyki polskiej, pochodzi z Niżnego Nowgorodu, gdzie urodził się w r. 1836. Jako pianista wystąpił przed publicznością petersburską już w r. 1855. Potem przez 3 lata był kierownikiem koncertów tow. muzycznego w Petersburgu, a od r. 1883 jest dyrektorem chórów cesarskich. Bałakirew znany jest z prac kompozytorskich, z pośród których wymienić należy obraz symfoniczny „Tamara“, oraz symfonię wschodnią p. t. „Islamej“, wykonywaną przez takich pianistów, jak Rubinstein, Bülow, Moszkowski i inni.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 30 października. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów postawił p. Formanek nagły wniosek, ażeby w czasie żniw w okolicach, gdzie jest brak robotników, używano żołnierzy do robót w polu. Izba uchwaliła nagłość tego wniosku Następne posiedzenie odbędzie się jutro.

Rada kolejowa 31 głosami przeciw 11 odrzuciła wniosek Kocoureka, ażeby część ogólną taryfy kolejowej wydawano oprócz niemieckiego także we wszystkich innych językach krajowych.

Jeneralna dyrekcya kolei państwowych zawiadomiła, że czas trwania jazdy pociągów pospiesznych ze Lwowa do Wiednia skrócony zostanie o 1 godzinę i 25 minut, zaś z Wiednia do Lwowa o 50 minut.

Co do zaprowadzenia pociągu błyskawicznego między Wiedniem a Lwowem robi kolej północna pewne trudności. Rada kolejowa uchwaliła wezwać ministerstwo, aby wpłynęło na kolej północną tak, iżby te pociągi błyskawiczne mogły wejść w życie już od 1 maja 1895 r.

Berlin 30 października. Do dzienników tutejszych donoszą z Petersburga, że przy poświęceniu nowej cerkwi w Ostrowskaja nastała, skutkiem pęknięcia lampy, ogromna panika między zebranymi w cerkwi ludźmi. Wszystko rzuciło się ku drzwiom, a w ścisku tym zaduszono 26 osób, a 9 ciężko pokaleczono.

Berlin, 30 października. *Reichsanzeiger* ogłasza dymisyę kanclerza Capriviego i prezesa ministrów pruskich hr. Eulenburga, tudzież nominacyę ks. Hohenlohego kanclerzem państwa i prezesem ministrów, a podsekretarza stanu Koellera ministrem spraw wewnętrznych. — Caprivi otrzymał order czarnego orła z brylantami, a hr. Eulenburg wielką wstęgę komandorską domowego orderu Hohenzollernów z krzyżem i gwiazdą.

Petersburg, 30 października. Biuletyn o stanie zdrowia cara, wydany wczoraj o godzinie 11 przed południem opiewa: Car spał w nocy niewiele, apetyt taki sam jak wczoraj, a opuchlina nie zmniejszyła się.

Z bardzo wiarygodnego źródła, podobno z bezpośredniego otoczenia cara, nadeszły tu bardzo pocieszające wiadomości o stanie zdrowia cara. Analiza płynu wydobytego z opuchliny wydała tak dobre rezultaty, że podobno nie jest wykluczoną możliwość, iż naczynia limfatyczne same wessają tą ciecz i wydzielą ją za pomocą nerek. Dalszym objawem polepszenia się stanu cara jest to, że ślub carewicza znów odroczono.

Także pop Jan z Kronsztadtu bawiący w Liwadyi wyraził przekonanie, że car wyzdrowieje.

Petersburg 30 października. Biuletyn lekarski wydany wczoraj wieczorem donosi, że car jadł przez dzień mało i czuł się bardziej osłabionym niż poprzednich dni. Kaszel, który cara już oddawna trapi, zwiększył się skutkiem chronicznego kataru przełyku i tchawicy. W wydzielinach flegmy znajdowało się trochę krwi.

Wiedeń, 30 października. Na wczoraj zwołała partya socyalno-demokratyczna siedm zgromadzeń, na których miano powziąć rezolucye na rzecz powszechnego prawa głosowania. Wszystkie odbyły się spokojnie.

Nadesłane.

Rubrykę tę nie pomodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 30 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 289.— do 292.50 Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 418·— do 428·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat g — — do — —, 5% z 10%, prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·— do 100.70. Banku krajowego 5% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20 Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·50 do 98·20. 4% los. w 41½ los. 97.40 do 98·10, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.80 do 97.50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·70 do —.— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·. 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1881 95 80 do 96·50 4% z roku 1893 95 80 do 96·50.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1,35 — do 1 40 — 100 marek niemieckich 60 80 do 61·20

Wiedeń dnia 30 października, (godz. 11 w południe Kredyty 382·15, kred, węgierskie —·—, Anglob. 173.60, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 270.10, Akcye tytoniowe 229.—, Staatsbahny 383 —, Lombardy (z kup.) 104 50 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·—. Losy tur.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	10·10	4·50	10·35	6.55
Warszawy	—	10·10	4·50	—	6·55
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	7·10	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Muszyny.Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	4·50	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	7·10	—
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	6·55
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	10·10	4·50	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6.08	2·44	9·40	10·20	—
„ „ z Podz.	6·22	2·36	10·04	10·47	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	10·30
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	10·30
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	10·30
Nowosielicy	6·15	—	—	—	10·30
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	10·30
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	6·45	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza, Szerencz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	7·10
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	7·10
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	6·10	9·00
Warszawy	—	5·25	9·00	—	9·00
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·00
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	6·10	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	9·29	9·10	5·45	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	9·13	8·45	5·19	—
Suczawy	9·40	—	7·37	12·27	6·35
Kimpolungu	9·40	—	7.37	—	—
Radowiec	9·40	—	7·37	—	6·35
Berhometu i Czudyna	9·40	—	—	—	—
Nowosielicy	9·40	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	9·40	—	—	—	6·35
Husiatyna przez Halicz	9·40	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	12·10	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	12·10	—
Stryja i Skolego	—	—	8·47	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

54)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

— O, mniejsza o niego! — lekceważąco odparła młoda dama, której bujne pozłociste loki wymykały się z pod różowego kapelusza. — Pewnie wpadł w złość i rozdąsał się, żeśmy nie chcieli iść ślepo za jego wskazówkami, i zabrał się do domu. Damy sobie jednak doskonale radę bez niego.

— Czy pan Romilly ma zwyczaj wpadać w złość i dąsać się, ilekroć mu się kto sprzeciwi? — z ironiczną powagą spytała jedna z obecnych pań. — Bo w takim razie, lady Różo, trzeba się dobrze namyśleć przed oddaniem komu swojej ręki.

— Nie wiem, jaki tam będzie twój mąż — roześmiała się lady Róża, spoglądając na zegarek — ale to wiem, że mój lubi mieć zawsze swoją wolę. Tak w codziennem pożyciu dość łatwo daje się prowadzić, ale nie życzę nikomu rozdrażnić go... Czy jest jeszcze co do obejrzenia w tym kościele? Bo jeżeli nie, to pora wracać nam do domu.

Wśród śmiechów i szelestu jedwabiów całe rozbawione grono opuściło kaplicę, kierując się ku wyjściu. Vera, słysząc to wszystko, stała w miejscu, jakby piorunem rażona. Przez chwilę nie dowierzając swoim uszom, chciała nanowo dać folgę boleści; ale naraz ogarnęła ją odwaga rozpaczy, która nie liczy się już z żadnymi ludzkimi względami. Choćby trupem paść miała na miejscu, musi dowiedzieć się całej prawdy; i nie zastanawiając się wcale, rzuciła się za nimi do kościelnego przedsionka.

ROZDZIAŁ XI.

Zastała tam już wszystkie damy, ugrupowane jakby bukiet jaskrawych kwiatów, i naradzające się, czy wracać do domu pieszo, czy też powozem.

— Spacer zrobi pani dobrze na zdrowiu, lady Różo — nalegała jedna z jej towarzyszek. — Przytem po drodze możemy spotkać pana Romilly.

— A, to bardzo zachęcająca perspektywa.. zwłaszcza w humorze, w jakim się obecnie znajduje! — zaśmiała się piękna lady. — Ale wzgląd na moje zdrowie przeważa.

Vera błędnemi oczami rozejrzała się dokoła za dorożką. Gdyby bowiem zdecydowali się wsiąść do powozu, postanowiła jechać za niemi.

— Będziemy szły wolno — upewniała druga dama. — No, lady Różo, nie daj się prosić. Warto zrobić mały wysiłek, aby obejrzeć wystawy magazynów na ulicy de la Haute Cour.

Przyjaciółki otoczyły kołem młodą kobietę, która śmiejąc się, dała im się uprowadzić. Wolnym krokiem ruszyły naprzód, a Vera, wyczerpana, pół przytomna, powlokła się za niemi w pewnej odległości.

Szły główną ulicą miasta, zatrzymując się przed każdym sklepem, rozprawiając o modach, śmiejąc się i żartując wesoło; a dziewczyna, w której zlodowaciałych piersiach życie zakrzepło, szła za niemi, jak automat, nie widząc ich; słuchała ich rozmowy, nie rozumiejąc jej i sama zaledwie zdając sobie sprawę z tego, co czyni pod wpływem tego gromu, który zdruzgotał i w proch zmiażdżył jej serce i umysł.

Na bulwarze przystanęła i widząc całe grono pań wciąż rozweselonych, znikające w głębi bramy okazałej kamienicy, której okna wychodziły na park, zwróciła się do pierwszego przechodnia i cichym głosem spytała go, jak się zowie ta dzielnica miasta.

— Le Boulevard de Valenciennes, panienko — odparł usłużny Belgijczyk, zdejmując kapelusz.

Boulevard de Valenciennes nr. 8.

Vera rozejrzała się po miejscowości i domu oczyma tak nabiegłemi krwią i żarem, że łzy przecisnąć się przez nie nie mogły, i milcząca, niezdolna nawet jęku wydobyć z ucieśnionej piersi, zawróciła ku domowi.

Od nadziei odroczonej usycha serce ludzkie, ale gdy życzeniu stanie się zadość, wyrasta zeń drzewo żywota.

Znała ten ustęp z pisma świętego i nieraz powtarzała go sobie, aby w zwątpieniu pokrzepić swoją odwagę; a teraz, gdy chwiejnymi kroki, słaniająca się i wyczerpana do ostatka, wlokła się po ulicy, słowa te stanęły jej znów w pamięci. Usiłowała ona wmówić w siebie, że proroctwo ich spełniło się.

— Drzewo życia, drzewo życia — powtarzała na pół bezmyślnie spiekłemi gorączką usty. — Życzeniu mojemu stało się zadość... i oto z bólu mego wykwitnie drzewo żywota. Bóg tak powiada, tak być musi.

Ale idąc po wązkich schodach do swojej izdebki na poddaszu, wyglądała tak, jak gdyby już niewiele tego życia w niej pozostało. Pierwszą rzeczą, na którą oczy jej padły, był list zaadresowany ręką Dawida, leżący na stole. W kopercie znajdował się drugi jeszcze papier, zapisany obcą jakąś ręką. Vera w ubiegłym tygodniu wysłała list do przybranego swego brata i oto była jego odpowiedź, zawierająca malowniczy opis Rêve, oraz gorącą prośbę, aby corychlej przybyła tam na miejsce. Gdyby była przed kilkoma godzinami otrzymała te zajmujące szczegóły o rodzinnem miejscu ojca Józefa, o piękności górzystej okolicy i uprzejmości, z jaką dawni znajomi nieboszczyka przyjęli jego wychowańca, serce jej i oczy byłyby się rozweseliły radością, ale dziś przyjęła tę wiadomość głębokiem westchnieniem, jakby wszystko było jej już obojętnem na ziemi.

Drugi list, przysłany przez Dawida, pochodził od najstarszej siostry jej matki, Maryi Qustin, należącej do zgromadzenia sióstr miłosierdzia. Pozdrawiała ona w nim nieznaną siostrzenicę i zapraszała ją w gościnę do swego klasztoru.

W każdej innej porze listy te byłyby bardzo ucieszyły Verę, dając jej dowodnie uczuć, że prócz tego jednego człowieka, któremu oddała całą swoją duszę, miała na tym wielkim, pustym świecie jeszcze inne kochające serca, na których wesprzeć się mogła w potrzebie. Ale w obecnej chwili nie była zdolna myśleć, ani zastanawiać się nad czemkolwiek. Szczerość i pobożność, wiejąca ze słów ciotki zakonnicy, niezdolną była pokrzepić jej na duchu. Wzdrygała się na myśl obcego współczucia. Jak istota, której nóż zatopiono w samo serce, wiła się w bólu, wzywając litościwej ręki, któraby raz już położyła koniec jej męce; to też odsunęła oba listy od siebie i wróciła do gorzkich swoich rozmyślań.

Pani Conway Jones zaproszona była tego wieczoru na operę, to też wystroiwszy swoją panią, Vera włożyła kapelusz i udała się na bulwar Valenciennes, gdzie obrawszy sobie stanowisko naprzeciw numeru ósmego, spragnione oczy utkwiła w bramie, wyczekując, aż się w niej ukaże Gordon Romilly. Bo czuła, że dziej się co chce... musi rozmówić się z nim i z ust jego własnych usłyszeć to, czemuby nigdy nie uwierzyła obcym. Lepiej stokroć było umrzeć tam u nóg jego, dowiadując się prawdy, aniżeli żyć dłużej w tej strasznej niepewności, równającej się powolnej katuszy konania.

Była ósma godzina wieczorem. Wczesna noc zapadła nad miastem, a chłód wiosennego wieczoru dotkliwie dawał się we znaki, ale Vera nazbyt była rozgorączkowaną, aby czuć wpływ zimna. Całą godzinę stała tak, przyparta do parkanu, gdy nareszcie ujrzała bramę domu pod numerem ósmym otwierającą się na rozcież. W progu ukazał się mężczyzna, na widok którego serce jej uderzyło całą siłą sprzecznych uczuć. Rozejrzał się szybko na prawo i na lewo po bulwarze i zaczął iść w stronę centralnego miasta.

Jak cięciwa wypuszczona z łuku, tak ona w mgnieniu oka puściła się za nim. Gordon Romilly nie uszedł jeszcze dziesięciu kroków, gdy nagle uczuł delikatną dłoń kobiecą, ciążącą na jego ramieniu, a słodka i piękna twarz Very, której każdy rys wyryty był w jego pamięci, wyłaniając się bladością z pośród mroków, spojrzała ku niemu temi samemi błagalnemi, pałającemi niewysłowioną miłością oczyma, które wpiły się niegdyś w głąb jego duszy. W pierwszej chwili, zdjęty nagłem przerażeniem i trwogą, chciał odtrącić ją od siebie i uciec pod skrzydłami nocy czarnej... czarnej jak jego dusza trawiona zgryzotą; ale to spojrzenie magnetyczną siłą przykuło go do miejsca. I przez długą chwilę stali tak milczący oboje, wpatrzeni w siebie, złączeni sercem i wspomnieniami przeszłości... a rozdzieleni na zawsze...

Opuściliśmy Gordona Romilly w krytycznej chwili jego życia, kiedy postanowił spełnić czyn niegodny i niehonorowy, przed którym serce jego i sumienie wzdrygały się zarówno, a do którego popychały go okoliczności i nikczemna obawa utracenia materyalnych korzyści zajmowanego dotąd w świecie stanowiska.

Gdy człowiek zaczyna wchodzić w zatargi z własnem sumieniem i nadstawia ucho pokusie złego, rezultat sporu łatwym jest do przewidzenia. Gordon Romilly z chwiejnym swoim charakterem nie stanowił tu wyjątku. Raz już zbłądził, a każdy błąd czyni następny łatwiejszym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.